Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 21 (1653) 27 maja – 2 czerwca 2022

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Byłoby ideałem, gdyby każdy człowiek rżnął innego człowieka, nie zwracając uwagi na jego płeć.

Sasin na żerowisku

str. 3

Dzieci Morawieckiego

str. 5

NIE

DZIENNIK C ONIOWY

MORAWIECKI! GÓWNO DOSTANIESZ, A NIE GAZ!

Ilustr. WŁODEK KIERUS

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl be5e452439

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Nawet ludzie, którzy nie przepadają za prezydentem Dudą, muszą przyznać, że jego przemówienie przed ukraińską Werchowną Radą było całkiem udane. Podobno Duda sam sobie napisał ten spicz; jeśli to prawda, to prezydent nie musi się martwić o to, co będzie robił w przyszłości. Będzie pisał przemówienia następnemu pisowskiemu prezydentowi.

Gwoli sprawiedliwości dziejowej: Duda był pierwszą głową obcego państwa, która przemówiła w Radzie Najwyższej po napaści Rosji na Ukrainę.

Duda tak się podgrzał podróżami zagranicznymi, że ledwie zmieniwszy koszulę, poleciał na Światowe Forum Ekonomiczne do Davos. Udali się tam również Morawiecki (premier) i Sasin (wicepremier). Pierwszy jak zwykle kłamał – tym razem o inwestycjach zagranicznych w Polsce – drugi jak zwykle na nikim nie robił większego wrażenia.

Czy to Morawiecki, czy Duda, czy Sasin – jeden przez drugiego zaklinają się, że Krajowy Plan Odbudowy lada dzień zostanie klepnięty przez Komisję Europejską, co uruchomi transfer miliardów euro do „rozchwianego" budżetu Polski. Sasin tak się zagalopował, że obiecał Polakom niemieckie zarobki, czyli przeciętnie 19 tys. zł miesięcznie.

Wracając do patologicznego kłamcy Morawieckiego: powiedział, że poinformował przewodniczącą KE Ursulę von der Leyen, iż ponad 90 proc. spraw rozpatrywanych przez Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego wobec polskich sędziów to przestępstwa pospolite: gwałty, kradzieże i prowadzenie samochodu na bani.

To, że jest to łgarstwo, udowodnił sędzia Sądu Najwyższego Włodzimierz Wróbel, który policzył, że od 2018 r., gdy ID SN rozpoczęła działalność, była jedna sprawa, w której zarzucono sędziemu gwałt, jedna o kradzież (przelew pieniędzy bez uprawnienia) i 16 o kierowanie w stanie nietrzeźwości, co daje 11 proc. spraw rozpatrywanych przez ID. A nie „ponad 90 proc.!", ty głąbie!

Do kłamliwej wypowiedzi Morawieckiego odniosło się również 55 sędziów, wobec których prowadzone są postępowania dyscyplinarne. „Informacja ta [podana przez premiera] jest nieprawdziwa i wprowadza w błąd" – czytamy w liście otwartym opublikowanym przez Forum Współpracy Sędziów. Morawiecki nie odpowiedział, wciąż udając, że pada deszcz.

Podczas spotkania z młodzieżą Morawiecki odniósł się do Norwegii. Powiedział, że wydobywając i sprzedając ropę naftową i gaz ziemny, Norwegowie „żerują" na wojnie rosyjsko-ukraińskiej i że zarabianymi pieniędzmi „powinni się błyskawicznie podzielić". Morawiecki to głąb i zwykłe chamidło: Polska od lat dostaje od Norwegów miliardy złotych w ramach tzw. Funduszy Norweskich, a od jesieni ma kupować w Norwegii gaz dostarczany przez gazociąg Baltic Pipe.

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego kazała zablokować stronę internetową Poufnarozmowa.com, na której od dłuższego czasu ukazywały się służbowe mejle odbierane i wysyłane z prywatnej skrzynki przez Dworczyka, ministra bez teki w gabinecie Morawieckiego. Strona została zablokowana, ale tak nieudolnie, że może ją odblokować średnio inteligentny makak.

Błaszczak (minister obrony w gabinecie Morawieckiego) ogłosił, że Polska chce kupić w USA kolejnych 6 baterii rakiet systemu Patriot. Za dotychczas zamówione dwie baterie Polska zapłaci 4,75 mld dolarów.

Zła wiadomość dla beneficjentów świadczenia „500 plus". Po sześciu latach miesięczny zasiłek na dziecko jest dziś wart 389 zł, czyli można zań kupić o 25 proc. mniej dóbr niż w chwili debiutu „500 plus" – policzył ekonomista Rafał Mundry. Komentując to, realiści przypominają, że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, a poza tym mieć 389 zł, a ich nie mieć, to razem daje 778 zł.

Dobra wiadomość dla prokuratora krajowego nazwiskiem Święczkowski. Przez 8 lat, gdy na różnych stanowiskach blisko współpracuje z ministrem sprawiedliwości nazwiskiem Ziobro, jego majątek wzrósł 10-krotnie.

Z Ziobrą blisko współpracuje również (i zna go prawie od dziecka) krakowska sędzia nosząca nazwiska Pawełczyk-Woicka. Została właśnie przewodniczącą upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa. Jest to kolejny krok na drodze, która Pawełczyk-Woicką ma doprowadzić do majątku takiego jak majątek Święczkowskiego.

Sondaż Kantar: Gdyby wybory parlamentarne odbyły się dziś, wygrałoby je Prawo i Sprawiedliwość, na które chce głosować 29 procent wyborców, o 1 procent mniej niż miesiąc temu. Do Sejmu weszłyby również: Koalicja Obywatelska (poparcie 24 proc., spadek o 2 proc.), Polska 2050 (9, bez zmian) i Lewica (8, bez zmian). Reszta, zwłaszcza Konfederacja, pod progiem wyborczym.

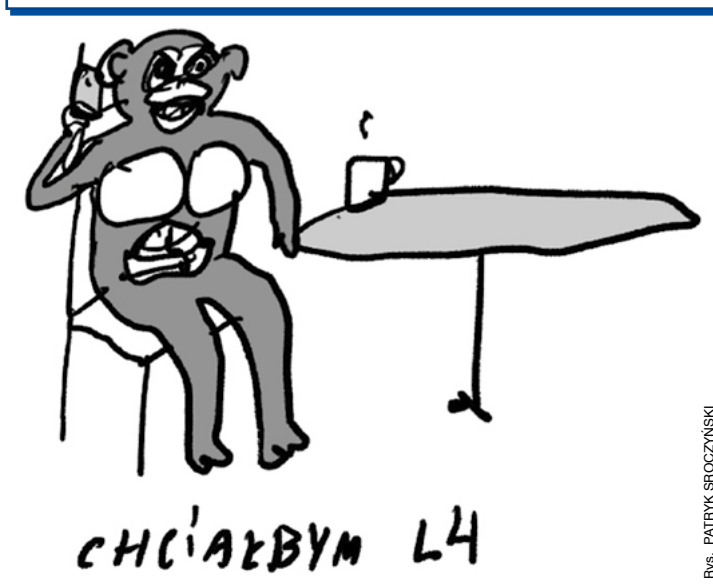

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Marzenie o odbycie

Rys. TOMASZ WIATER

Polskie telewizje w różnej formie, ale stale wyświetlają flagę Ukrainy. Podobnie być powinno z tęczowym sztandarem, co uzasadnię, wywołując złość homofobów. „Homofob" dosłownie to człowiek wrogi człowiekowi.

Chłopcy i mężczyźni zbierają się we własnym gronie, tocząc wspólne życie towarzyskie oparte na łączących ich uciechach takich jak mecze, piwo i opowieści o podrywach. Dziewczyny i kobiety również zbijają się w kupę, opierając się na odrębnych zainteresowaniach w postaci np. mody, miesiączki, kuchni i podrywu. Nie ma żadnego powodu, aby obie społeczności nie łączył także seks we własnym gronie, trafnie zwany homoseksualizmem. Termin ten oznacza upodobanie do pierdolenia osób własnej płci. Jest to rozszerzenie skłonności towarzyskiej o współżycie seksualne, które tylko wyraża i umacnia istniejące podziały na płci. W odróżnieniu od heteroseksualizmu homoseksualizm jest więc zgodny z naturalną skłonnością ludzi do obcowania ze sobą, które bez seksu z płcią tożsamą jest ułomne niczym stosunki seksualne psa z kurą.

Homoseksualizm zwiera istniejące stosunki społeczno-towarzyskie i podąża za stylem życia.

Oczywiście byłoby ideałem, gdyby każdy człowiek rżnął innego człowieka, nie zwracając uwagi na jego płeć. Wymagałoby to jednak przemiany stosunków pozaseksualnych. Należałoby skutecznie zwalczać pozaerotyczne grupowanie się płci we własnym sosie. Historia uczy jednak, że wprowadzanie koedukacji w życiu towarzyskim, umysłowym, w strojach, ba, w samym podejściu do życia, trwa setki lat. My, ludzie, nie mamy tyle czasu. Trzeba więc seks wyodrębnić od innych skłonności, wyzwolić go od nich, tak jak współczesne pierdolenie się homo sapiens udało się oderwać od mebla do spania, czyli łóżka, i przenieść w miejsca, w których trudno zasnąć, np. na parapet okienny, sedes czy huśtawkę.

Reasumując: wolność seksualna polega na rżnięciu każdego człowieka, który na to zezwala. Przewidując niedostatek takich, na chrzcie należy obmywanemu dziecku dawać w prezencie wibrator lub sztuczną waginę. Tak wyposażone dziewczyny od lat 13 do 45 uchroni się przed skrobanką. Przyrządy powinny więc być święcone przez Kościół katolicki.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

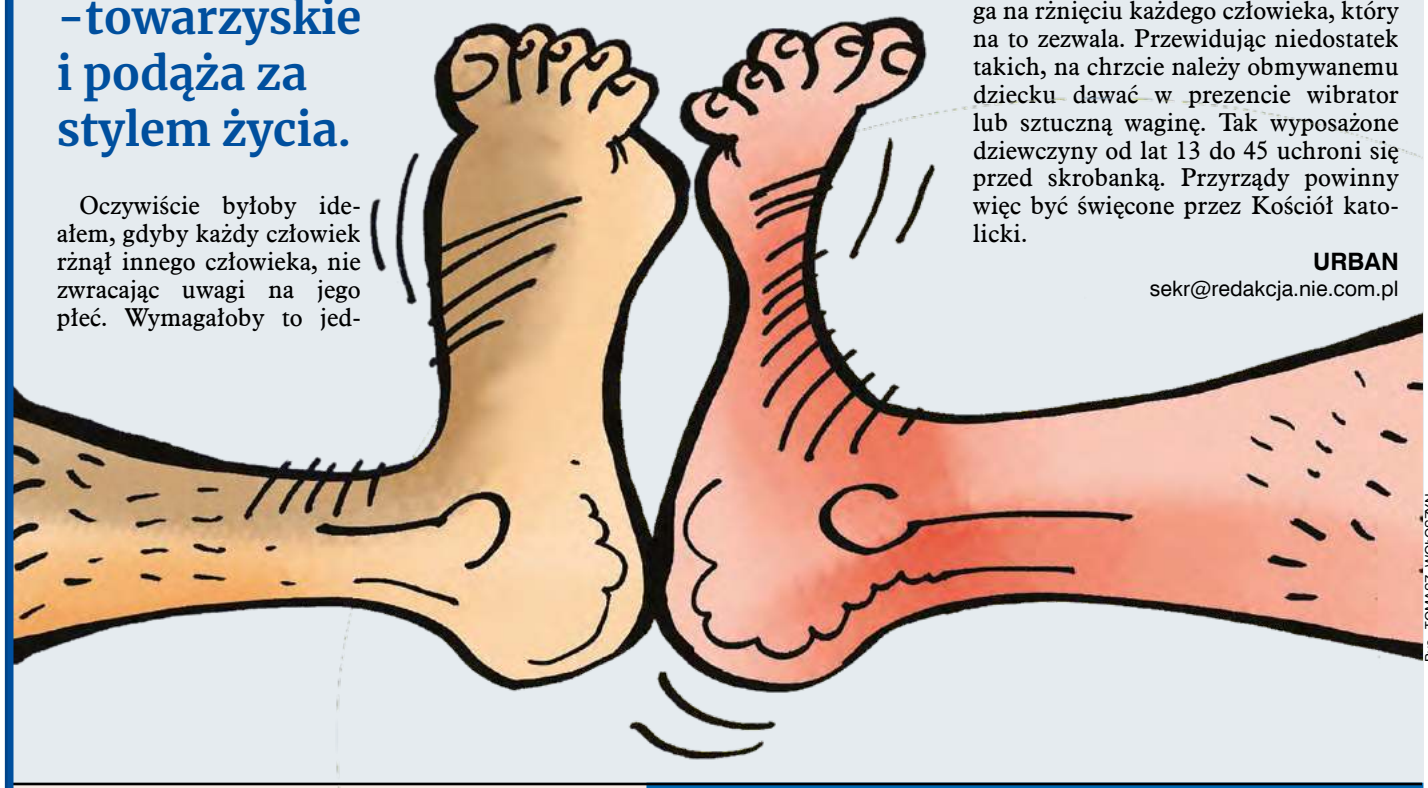

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Ks. prof. Dariusz Oko** zapewnił, że wyrażenia „pasożyty" i „rak" brzmią gorzej po niemiecku niż po polsku. W Polsce tak czule zwracamy się do dzieciaczków.
- Jak informuje tamtejsze **Ministerstwo Zdrowia,** w Rosji znacznie zwiększyła się konsumpcja alkoholu. Nic dziwnego, już 24 lutego zaczął się w Rosji sezon na działkach.
- **Prezes Centrum Życia i Rodziny** powiedział, że polskie rodziny rozpadają się przez seriale takie jak „Moda na sukces". Widać sukcesy nie są dla polskich rodzin.
- **Związek Harcerstwa Polskiego** dopuścił alternatywne przyrzeczenie harcerskie bez słowa „Bóg". Najwyraźniej wskaźnik powołań do harcerstwa też spada.
- **Bartłomiej Misiewicz** został zatrzymany w Austrii, gdzie prowadził po potrójnej wódce z colą, czterech dużych piwach i kilku kieliszkach wina. Swoją drogą ciekawe, gdzie w potrójnej wódce mieści się cola?
- **Mateusz Morawiecki,** pytany o urlop menstruacyjny, powiedział, że trzeba pomyśleć o rozwiązaniach, które pomogą paniom. Obowiązkowa ciąża powinna rozwiązać problem.

MARTA M.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl be5e452439

Polskie spółki żłopią ukraińską krew.

Sasin na żerowisku

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Pod rządami Prawa i Sprawiedliwości Polska stała się mocarstwem, co nie tylko z przyjemnościami oraz zaszczytami się wiąże. Mocarstwo musi bowiem bez ustanku dowodzić swej siły, pouczając i strasząc państwa o mizernym potencjale gospodarczym i militarnym, a także odgrywać niewdzięczną rolę światowego arbitra. Jest więc oczywistą oczywistością, że powstała z kolan Rzeczpospolita nie wszystkim się podoba i, co za tym idzie, ma nie tylko wiernych przyjaciół, ale i zawziętych wrogów. Do wrażego obozu należą Rosja (z oczywistych powodów), Niemcy (wyhodowały Putina i nie chcą zapłacić odszkodowania za II wojnę światową), Francuzi (nie potrafią posługiwać się widelcem, dzwonią do Moskwy), Żydzi (nie rozumieją specyfiki polskiego filosemityzmu), Czesi (Turów pomścimy!), a ostatnio na osi zła znalazła się także Norwegia.

Piszcie do przyjaciół

Sygnał, że rodacy kolaboranta Vidkuna Abrahama Lauritza Jonssøna Quislinga popadli w definitywną niełaskę, dał Mateusz Morawiecki. Jak wiadomo, premier w czasie Ogólnopolskiego Kongresu Dialogu Młodzieżowego wyraził myśl, że Norwegia żeruje na nieszczęściu Ukrainy i dzięki wojennym zaburzeniom na rynku surowców energetycznych osiąga ogromne, acz niegodziwe zyski. **„Prawda jest taka, że Norwegowie zarabiają dzięki wojnie wielkie pieniądze na sprzedaży paliw kopalnych. Oni powinni się tym nadzwyczajnym zyskiem błyskawicznie podzielić. Nadmiarowe zyski, przekraczające średnią roczną z ostatnich lat z ropy i gazu małego, 5-milionowego państwa, jakim jest Norwegia, przekroczą 100 mld euro. My się wszyscy oburzamy na Rosję – i słusznie. Bandycki napad, bandyci, zbrodniarze i tak dalej, ale szanowni państwo, młodzi ludzie, coś jest nie tak. Piszcie do waszych młodych przyjaciół w Norwegii. Oni powinni się podzielić tym nadmiarowym gigantycznym zyskiem”** – obwieścił premier polskiego rządu. Apel do młodzieży polskiej, aby pisała do młodzieży norweskiej, najwyraźniej uznał za niewystarczający, bo w dalszej części exposé zwrócił się do **„drogich norweskich przyjaciół”,** aby wywarli presję na swoim rządzie, **„bo takie żerowanie na wojnie to nie jest normalne, to nie jest sprawiedliwe, nie mówię, że te pieniądze z ograniczenia zysków koniecznie należą się Polsce, bo one powinny służyć Ukrainie, tym, którzy najbardziej ucierpieli na skutek tej wojny”.**

Rys. HENRYK CEBULA

Patrzajcie w kod genetyczny

Nie wiadomo, czy polska młodzież wysłała listy zaczynające się do słów: **„Drodzy norwescy ziomkowie, oddajcie kasę, bo Was dojedziemy”,** ale wiadomo, że informacja o polskich pretensjach dotarła do władz Norwegii. Ministerstwo Spraw Zagranicznych w ramach riposty ogłosiło, że, owszem, **„Norwegia ma gazu i ropy pod dostatkiem, ale norweska gospodarka i norwescy konsumenci również odczuwają wpływ wyższych cen energii elektrycznej i benzyny, a mimo to Norwegia wspiera Ukrainę”.** Norweskie media obiegła też wypowiedź prof. Jørna Holma Hansena, speca od relacji społecznych, który stwierdził, że **„w kodzie genetycznym polskiego rządu jest przeprowadzenie werbalnego ataku na inne kraje, w tym przypadku to piorunochron dla narastających problemów, jakie wywołał w Polsce kryzys uchodźczy”.**

Prosto w oczy

Rząd Tuska po bezczelnej wypowiedzi uczonego oraz nieprzyjaznej reakcji norweskiego MSZ schował dziób pod skrzydła, rząd Morawieckiego wzniósł ogon, jak gdyby zżarł wagon viagry. Co prawda ministra Anna Moskwa milczy, bo od czasu inwazji cokolwiek by powiedziała, będzie się kojarzyło z Wyspą Węży, ale za to głos dała Magdalena Rzeczkowska, ministra od finansów, perorując, iż **„to właściwy czas, aby zacząć głośno mówić o *solidarity windfall tax* na wsparcie Ukrainy, czyli o solidarnościowym podatku od nieoczekiwanych nadmiarowych zysków w krajach czerpiących ponadprzeciętne zyski ze sprzedaży surowców energetycznych”.** Tym samym do norweskich przyjaciół wyemitowano sygnał o tym, że nawet jeśli Morawiecki w trakcie spotkania z młodzieżą nie był całkiem trzeźwy, to Polska serio domaga się doli od zysków osiąganych przez inne – zdawałoby się – suwerenne państwo. To dowód na to, że nie klękamy i nie lękamy się, a każdy zysk ma 2 końce i Kaczyński natychmiast powinien zatelefonować do ojca Rydzyka, aby zakonnik wraz z wyznawcami wszczął modły w intencji niepoważnego potraktowania pomysłu polskiego rządu.

Zgodnie z impulsem

Sęk w tym, że na wojnie i cierpieniu ukraińskiego narodu żerują nie tylko Norwegowie. 13 największych spółek skarbu państwa z polskiej Giełdy Papierów Wartościowych w pierwszym kwartale roku osiągnęło łącznie 18,5 mld zł zysku netto – o 92 proc. więcej niż rok temu. Rekordowe wyniki notowanych na giełdzie przedsiębiorstw to rezultat wywołanego wojną szoku na rynku surowców. Z powodu sankcji nałożonych na Rosję ceny ropy i węgla osiągnęły bowiem niebotyczne poziomy, co skutkuje nadmiarowym zyskiem. Na krwawym lewarowaniu skorzystały PGNiG (4 mld zł zysku przez 3 miesiące), Orlen (2,8 mld), KGHM i Jastrzębska Spółka Węglowa (po 1,9 mld). W raporcie kwartalnym JSW bez żenady przyznała, że istnieje oczywista zależność między osiąganymi przez spółkę zyskami a konfliktem zbrojnym, albowiem **„wybuch wojny w Ukrainie i nakładane na Rosję sankcje dały impuls do kolejnego wzrostu notowań węgli koksowych, przekraczając historyczne maksima o 200 dolarów za tonę, zaś brak dostaw węgla, koksu i produktów węglopochodnych z Rosji i Ukrainy wpływa na wzrost popytu na produkty grupy, a wysokie ceny poprawiają wyniki finansowe JSW”.**

Ostrożnie z solidarnością

Dla JSW wojna w Ukrainie i związane z nią embargo na import rosyjskiego węgla to ratunek przed niechybną zagładą.

Jeszcze w połowie zeszłego roku spółka przynosiła straty; żeby przetrwać, musiała zaciągnąć pożyczkę z Polskiego Funduszu Rozwoju, a jedna akcja kosztowała raptem 37 zł.

Państwo deklarowało co prawda, że górników z roboty nie wywali i na bruku ich nie zostawi, ale jednocześnie nie paliło się do inwestowania w niemający przed sobą przyszłości sektor, słusznie mniemając, że skoro ostatnia kopalnia ma być wygaszona najpóźniej w roku 2049, to ładowanie forsy w niemający przyszłości sektor nie ma sensu. Dzięki wojnie zdychające kopalnie odżyły, akcje JSW zdrożały w ciągu kilku miesięcy o 100 proc., a minister Jacek Sasin ogłosił, że aby zaspokoić rosnące potrzeby na rynkach krajowym i zagranicznych, wydobycie trzeba będzie zwiększyć o 2 mln ton.

Jeśli pomysł nałożenia ekstrapodatku od zysków osiąganych dzięki wojnie stałby się ciałem, zapłacą nie tylko Norwegowie, ale i JSW porządnie oberwie po łbie. Do kieszeni – niestety nie swoich – będą także musieli sięgnąć Daniel Obajtek, Iwona Waksmundzka-Olejniczak, prezeska PGNiG, oraz szefowie pozostałych polskich spółek żłopiących ukraińską juchę. Chyba że Polska wykorzysta swą uprzywilejowaną pozycję na rynku zbawienniczym i jako Chrystus narodów sama się zwolni z obowiązku płacenia podatku solidarnościowego. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

ETYKA BEZBOŻNA

Stosunek przerywany z Kościołem

Od czasów średniowiecza obowiązuje w Kościele oraz katolickich państwach wyznaniowych doktryna polityczna Aureliusza Augustyna, którą można przedstawić za pomocą metafory stosunku płciowego. W metaforze tej Kościół jest członkiem, a państwo sromem. Członek jest stroną aktywną i zgodnie z prawem natury i wolą bożą używa sromu w celu płodzenia w łonie niewiasty kolejnych dzieci bożych, których zadaniem będzie udział w dziele zbawienia w roli posłusznych wykonawców bożego planu. Kto by chciał tę zapładniającą i kierującą rolę Kościoła wobec państwa zakwestionować i rozdzielić obydwa te organy bożej władzy – ten wieczny i nadprzyrodzony z tym przyrodzonym i doczesnym – ten dopuści się gwałtu na naturze i woli bożej, podobnego do tego, który zadałby intruz odciągający ciało męża w czasie aktu płodzenia od ciała żony jego. Jednakże jedność zapładniająca cesarstwa ziemskiego i niebieskiego nie powinna być mylona z zacieraniem granicy między nimi. Tego czynić nie wolno! Jak w akcie małżeńskim niewiasta pozostaje płodną glebą, oczekującą za zasiew, mężczyzna zaś jest siewcą, swą zasiewną rozkoszą chwalącym Pana, tak również Kościół, zapładniający władców i poddanych wiarą i nadzieją zbawienia, w złączeniu z nimi mimo tego złączenia zawsze pozostaje równocześnie w oddzieleniu – jako ich święty protektor. Kościół potrzebuje państwa jako narzędzia swej misji, lecz jako wspólnota wieczysta i święta nie może wprost imać się czynności niższych, takich jak wojna albo administrowanie na wskroś doczesnymi sprawami. Do tego służy państwo. Dlatego państwo i Kościół muszą być od siebie oddzielone. Cesarz, król czy książę otrzymuje koronę ze świętych rąk namiestnika Piotrowego na znak bożej woli powierzenia mu władzy doczesnej i jako władca chrześcijański cieszy się zaufaniem i przyzwoleniem władzy duchownej tak długo, jak pozostaje sługą Boga i Kościoła.

Od najdawniejszych czasów Kościół głosił rozdział Kościoła i państwa – we wskazanym wyżej znaczeniu. Dopiero reformacja przyniosła pewną zmianę w tym względzie, a to taką, że Kościół stracił prerogatywę namaszczania władców, a i władcy utracili wpływ na obsadę ważnych urzędów kościelnych. Nazywano to rozdzieleniem tronu i ołtarza. Nadal jednak obydwie strony – Kościół i państwo – pozostawały co najmniej równorzędne, a autonomia i niezawisłość Kościoła wobec państwa nie były kwestionowane.

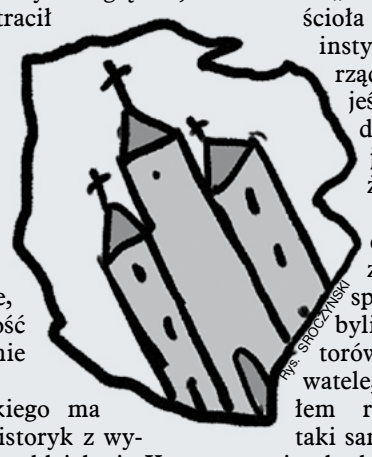
Rys. SROCZYŃSKI

Czy naprawdę coś takiego ma na myśli Donald Tusk (historyk z wykształcenia), zapowiadając oddzielenie Kościoła od państwa po przejęciu władzy przez jego partię? Przecież Kościół o niczym innym nie marzy jak tylko o zachowaniu owej „oddzielności”, która oznacza bycie państwem w państwie, a więc całkowitą suwerenność, niepodleganie polskiej władzy i polskiemu wymiarowi sprawiedliwości.

Czy bezmyślne posługiwanie się archaiczną kliszą „rozdziału” oznacza tylko ignorancję, czy też może Tusk naprawdę chce zapewnić Kościołowi specjalny status organizacji równorzędnej wobec państwa? Bo przecież tylko o podmiotach należących do jednej kategorii i względnie równorzędnych można mówić jako „rozdzielonych”.

Zamiast opowiadać banialuki i bezmyślnie powielać anachronizmy, przywódca opozycji powinien przedstawić konkretny program deklerykalizacji Polski, objęcia kleru władzą polskiego prawa, ukarania bezkarnych dotychczas przestępców w sutannach oraz rewindykacji wyłudzonych majątków. Gadanie o „rozdziale” to nobilitowanie Kościoła jako potężnej i suwerennej instytucji, która może się podporządkowywać polskiemu prawu, jeśli sama tego zechce, lecz co do zasady pozostaje poza jego jurysdykcją. To woda na księży młyn.

Gdyby Tusk naprawdę chciał wyzwolić Polskę z oków teokracji, musiałby sprawić, żeby biskupi i księża byli traktowani przez prokuratorów i sędziów tak jak inni obywatele, a organizacja zwana Kościołem rzymskokatolickim miałaby taki sam status jak każdy inny wolny związek obywateli, czyli stowarzyszenia i fundacje.

Bez wypowiedzenia konkordatu i unieważnienia ustawy o stosunkach państwa z Kościołem nie ma mowy o normalizacji tych relacji ani też o suwerenności Polski wobec Watykanu.

Wybaczcie, ale jakoś nie mogę sobie wyobrazić Donalda Tuska w roli obrońcy wolnej, laickiej Polski. Najwyżej przerwie ów niezbyt dobrowolny stosunek, jaki Kościół odbywa z Polską. Cóż, dobre i to… □

JAN HARTMAN

Który kraj nam jeszcze co powinien oddać?

Facebook

Sebastian Cichosz: Ukraina nadmiarowe punkty za Eurowizję. Młodzi ludzie, piszcie listy do swoich przyjaciół w Ukrainie…
Filip Tytus Wojtasiewicz: Jak na razie w odpowiedzi na żądania Morawieckiego oddano na nas mocz.
Beata Staszak: Grecja swoje wina, najlepiej czerwone wytrawne, bo u nas wszystkie są Tuska, a on się nie dzieli.
Sebo Kiler: Czesi niech się podzielą ateizmem…
Krzysztof Marcin Kubacki: Watykan najbardziej nam powinien oddać księży! Bo oni mają dużo, jak by to powiedzieć, nadmiarowych księży. A to małe państwo: 825 osób. A księży mają dużo. A w diecezji olsztyńskiej nie było święceń w tym roku. To uważam, że powinni nam oddać część swoich księży. Nam, Polakom!
Maciej Dadej: USA żony Hollywood.
Michał Franek: San Escobar powinien oddać 70 mln zł za wybory prezydenckie w 2020 r., które się nie odbyły.
Loo Sen: Egipt – 2 wielbłądy do hodowli w Janowie Podlaskim.
Maciej Dadej: Austria Misiewicza.
Zachary Mosakowski: Indonezja powinna oddać nam flagę do góry nogami, bo to jest prowokacyjne wieszać naszą świętą flagę odwrotnie i to obraża moje uczucia.
Przemysław Lewandowski: Watykan powinien zwrócić pamięć Dziwisza.
Adam Skorka: Sól i kaszę powinien nam oddać wiadomo kto.
Loo Sen: Włochy – oddajcie całun turyński, bo Jezus był Polakiem.
Grzegorz Godlewski: Czesi powinni nam oddać Słowację.
Teresa Sienkiewicz: Może na początek niech Kaczyński odda kurtkę Giertychowi.

Forum

Alfabet: Wszystkie kraje wszystko.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

eprasa.pl be5e452439

Odruch wymiotny

Przygarnij dziecko, a będziesz miał mówiącego kotka.

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Joanna i Piotr mieszkają w Wielkopolsce. Pół roku temu zostali rodzicami zastępczymi 2-letnich bliźniąt – Magdy i Marcela. Biologiczną matką dzieci jest Monika, siostra Joanny.

– Ciągle zachlana i naćpana menelica – mówi Piotr.

Gdy patrzy na Marcela i Magdę, nie widzi dzieci, tylko ich zaszczaną i zarzyganą matkę, którą ktoś rżnie na brudnym materacu w pustostanie. Nie umie inaczej, to dzieje się samo.

Dosyć szybko to, co miało być odruchem serca, zaczęło wychodzić mu bokiem. Wizja wspólnego spędzenia kilku bądź kilkunastu lat stała się piekłem.

• • •

Problemy z Moniką zaczęły się bardzo wcześnie; już jako nastolatka uciekała z domu, włóczyła się nie wiadomo gdzie i z kim. Rodzice dziewczyn stawali na głowie, żeby naprostować krnąbrną córkę: rozmowy, prośby, groźby, terapia – wszystko o kant kibla potłuc. Po prostu jedna córka się udała, a druga nie.

W wieku 19 lat zniknęła z domu na kilka miesięcy, była pełnoletnia, policja wiedziała, że miewała podobne epizody, nikt jej specjalnie nie szukał. Teść przypłacił stres zawałem. Wróciła brudna, zawszawiona i z brzuchem pod brodę; było już za późno, żeby coś z tym zrobić. Teściowa myślała, że to palec boży, że macierzyństwo da Monice nowy początek. Tak się nie stało. Po narodzinach dzieci nie przejawiała napadów miłości rodzicielskiej. Cała odpowiedzialność opieki nad niemowlakami spadła na teściów. Tożsamości faceta, który zmajstrował Marcela i Magdę, Monika nie zna.

Szybko okazało się, że stan błogosławiony nie powstrzymał nawyków konsumpcyjnych Moniki; dzieci urodziły się z płodowym zespołem alkoholowym FAS. Gdy teściowie zaczęli regularne pielgrzymki do lekarzy, Monika poszła w długą.

• • •

Piotr by skłamał, gdyby powiedział, że decyzję o przejęciu pieczy zastępczej nad bliźniakami podjęli z Joanną wspólnie. On był przeciwny, szczególnie że wcześniej myśleli o własnym potomstwie. Joanna nie chciała, żeby rodzice zajechali się do końca. Przez stres wpierw związany z córką, a później z chorymi wnukami sami znacząco podupadli na zdrowiu. Ale że teściowie włożyli sporo gotówki w firmę transportową, którą prowadzą wspólnie z żoną, Piotr nie zgłaszał pretensji w sprawie dzieci.

Maluchami opiekuje się Joanna, do pomocy ma nianię. Żona Piotra za życiowy cel postawiła sobie to, żeby zniwelować skutki FAS. Marcel niedowidzi, nie mówi, za to często krzyczy. Magda cierpi na nieprawidłowe napięcie mięśniowe i dysfunkcje motoryki małej.

Joanna cieszy się z każdego małego sukcesu, który uda się osiągnąć każdemu z dzieci, ale Piotr się boi, czy zaraz nie okaże się, że są niepełnosprawne intelektualnie. Nie chce spędzić życia na zmienianiu pieluch agresywnym nastolatkom. A jeśli będą normalne, ale wdadzą się w matkę?

Swoje pokochałby w każdym stanie – zaznacza – bo to zupełnie inna para kaloszy.

Na razie ucieka w pracę. Ma nadzieję, że Monika zapije się na śmierć gdzieś w osiedlowym śmietniku; nie chciałby, żeby znowu wróciła z brzuchem do rodziców.

• • •

Beata i Tomasz zostali rodziną zastępczą 15-letniego Kajetana. Sprawcą zamieszania był pijany kierowca, który zmiótł z jezdni samochód szwagra i szwagierki Beaty.

Brat Tomka, Adam, zginął na miejscu, jego żona, Marta, zmarła po miesiącu w szpitalu.

Przed wypadkiem Beata i Tomasz prowadzili luźne życie, mieszkają w województwie lubuskim, rzut beretem od Berlina i atrakcji, jakie oferuje to miasto. Do tego częste wypady na kajaki czy narty w Alpach. Bujne życie towarzyskie sprawiało, że rzadko który wieczór spędzali w domu. O dzieciach nigdy nie marzyli.

– Hałas owinięty w smród – mówią zgodnie.

Nowa rzeczywistość zwaliła się na nich tak samo jak na Kajtka. Tomek załamał się po stracie brata i bratowej, młody – w i tak trudnym etapie rozwoju – stracił rodziców, musiał zmienić miejsce zamieszkania, szkołę i kolegów. Atmosfera w domu była gęsta od samego początku.

Kajetan jest nad wyraz dojrzały jak na swój wiek, nie sprawia problemów. Mają niepisaną umowę, że nie wtrącają się w swoje sprawy. Beata nie czuje się swobodnie w domu, nie może jak kiedyś paradować na golasa w upale, gdy rozwiesza pranie, bieliznę wtyka na środek suszarki, żeby nie była na widoku. Zwyczajnie krępuje ją obecność chłopaka.

Tomasz stał się nieobecny, szybko odpuścił sobie próby ojcowania Kajetanowi – ani się do tego nadaje, ani Kajetan nie sygnalizuje takiej potrzeby.

Próbowali wciągnąć młodego w swoje pasje, ale to nie jego klimaty. Nikt nie mówi tego głośno, ale wszyscy troje czekają, aż chłopak zda maturę. Na studia wybiera się do rodzinnej Łodzi. Tam czeka na niego mieszkanie po rodzicach.

• • •

Małgorzata i Marcin prowadzą niewielkie gospodarstwo rolne w województwie dolnośląskim. Mają troje swoich dzieci, drugie tyle podarował im wybuch butli z gazem, który zabił siostrę i szwagra Małgosi.

W uporządkowane dotychczas życie wkroczył chaos: dom zrobił się za ciasny, auto za małe, łazienka jest ciągle zajęta. Wykarmienie całej gromady pochłania takie pokłady żarcia, że Gośka czuje się, jak gdyby prowadziła chlewnię, a nie dom.

Wśród dzieci reprezentujących cały przekrój klas szkoły podstawowej wiecznie wybuchają wojny. Bitwa o terytorium, bitwa o kredkę, bitwa o laptopa.

Trójka sierot na każdą reprymendę reaguje tak samo: **„Oni są waszymi dziećmi, więc mogą więcej”.** Małżeństwo współpracuje z psychologiem. Marcin całe dnie spędza w polu, Małgorzata coraz częściej wpada w furię, boi się, że znienawidzi siostrzenice i siostrzeńca – małych roszczeniowych gnojków, którzy wywrócili ich spokojne życie do góry nogami.

Musieli ich przygarnąć. Własną rodzinę posłać do bidula? Co by ludzie powiedzieli?

• • •

Na koniec 2021 r. w pieczy zastępczej przebywało 72,3 tysiąca dzieci pozbawionych całkowicie lub częściowo opieki rodziny naturalnej, w tym 56,4 tysiąca dzieci w pieczy rodzinnej oraz 15,9 tysiąca w pieczy instytucjonalnej. W porównaniu z rokiem 2020 liczba dzieci przebywających w pieczy zastępczej zwiększyła się o 1,1 procent. Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej ciągle pracuje nad zmianami w systemie pieczy zastępczej. Chodzi o wprowadzenie zakazu tworzenia nowych domów dziecka. Resort uważa, że trzeba sprzyjać rozwojowi rodzin zastępczych, a nie instytucji opieki. Temat staje się pilny także w związku z napływem tysięcy dzieci ukraińskich, z których nie każde ma rodziców.

IDALIA DUBICKA

Premier wciska tampony

Błękitna krew menstruacyjna.

17 maja Rada Ministrów w Hiszpanii zadecydowała o wprowadzeniu zapowiadanego od jakiegoś czasu urlopu menstruacyjnego. Według nowych przepisów każdego miesiąca kobieta będzie mogła wziąć do trzech, a w wyjątkowych sytuacjach nawet do pięciu dni wolnego ze względu na dokuczliwe dolegliwości związane z miesiączką.

Urlop menstruacyjny funkcjonuje (przynajmniej w teorii) w kilku krajach na świecie. Należą do nich: Japonia, Chiny, Korea Południowa, Indie czy Indonezja. W żadnym z tych państw nie działa jednak tak, jak powinien. Prawo umożliwiające wzięcie dnia wolnego ze względu na miesiączkę istnieje w Japonii od 1947 r. (w Indonezji wprowadzono je rok później), jednak niewiele kobiet z niego korzysta. Pracownice albo boją się utraty posady, albo się wstydzą, albo nie chcą zrzucać dodatkowej roboty na kolegów.

Czy odmienna kulturowo od krajów azjatyckich Hiszpania okaże się podatnym na ten eksperyment gruntem?

Urlop menstruacyjny w Hiszpanii wywołał wiele kontrowersji – więcej niż dotyczące liberalizacji prawa aborcyjnego inne punkty znajdujące się w głosowanej ustawie. Podczas debaty nad projektem najsilniejsze głosy sprzeciwu słychać było ze zdominowanej przez mężczyzn prawej strony sceny politycznej. Istnieją przykłady prywatnych firm, w których urlop menstruacyjny wprowadzono i jakoś działa, a obydwie strony są zadowolone. Pracodawca okazuje szacunek pracownikowi, a pracownik odpłaca się tym samym i jeśli nie jest psychopatą, nie wykorzystuje pracodawcy. Do wielu ludzi taki argument oczywiście nie trafia. Zakładają oni z góry, że z urlopu menstruacyjnego leniwe baby będą korzystać jak z nieistniejących darmowych podpasek w toaletach – zachłannie i bez opamiętania.

W artykule z 2019 r., opublikowanym na łamach „British Medical Journal”, opisano badania, według których kobiety w trakcie okresu są dużo mniej produktywne. Przy fatalnym samopoczuciu funkcjonowanie pracownicy w pracy stronie zatrudniającej daje niewiele, a zatrudnionej wręcz szkodzi. Dla 1,8 miliarda menstruujących kobiet na świecie nie jest to żadne odkrycie. Miesiączka to nie tylko krwawienie, ale także różnego rodzaju objawy mu towarzyszące: od bólu podbrzusza, ud, pleców, po wzdęcia, rozwolnienie, migreny, ogólne rozbicie, osłabienie i Bóg raczy wiedzieć co jeszcze. I tak co miesiąc, dajmy na to… przez 50 lat. Mimo braku macicy i jej dokuczliwych skurczów podczas comiesięcznej menstruacji według części mężczyzn ten jeden, dwa, maksymalnie trzy dni wolnego to jednak jawna seksistowska dyskryminacja, której to oni są ofiarami. Chciały baby do pracy – to mają.

Temat miesiączki podjął kilka dni temu Janusz Korwin-Mikke. Skomentował na Twitterze artykuł z „Wysokich Obcasów” dotyczący krwawienia menstruacyjnego na wojnie oraz tego, że wśród Ukrainek okres nadal jest tematem tabu. Należy go unikać nawet przy partnerze, który powinien pozostawać w błogiej nieświadomości, czym jest tampon lub podpaska. Niezależnie od tego, czy to prawda, czy jedynie kolejne wielkoobcasowe kocopoły, Korwin-Mikkego zachwyciła objawiająca się w tym wstydzie cnotliwość (czytaj: kobiecość) Ukrainek, która na męskie nieszczęście nie potrwa zbyt długo: **„O Boże! Są jeszcze w Europie normalne kobiety! Ukrainki! Niestety: feministki już pracują nad tym, by się zeuropeizowały – czyli zeszły do prymitywu. Ja, gdyby mi coś ciekło z tego-i-owego, w życiu żadnej młodej kobiecie bym się do tego nie przyznał!”.**

Ciekawe to, acz popularne wśród konserwatystów zjawisko, że

mężczyzna chwalący się swoim bujnym życiem seksualnym i spaniem z ponad dwustu kobietami brzydzi się jednocześnie ludzką fizjologią i ceni cnotliwość, której sam nie posiada…

Wypowiedź szefa skomentowała należąca do partii KorWIN Hanna Boczek, by po zagorzałej twitterowej dyskusji odpisać jednej z jej uczestniczek, współczującej prawicowym dziewczynom, słowami: **„Wysłałabyś faceta po podpaski albo tampony? Przecież to podchodzi pod znęcanie psychiczne”.** Z prowadzonej później słownej przepychanki wynikło, że wielu mężczyzn już dawno nieświadomie padło ofiarą takich zakupów oraz (nie pierwszy raz, nie ostatni), że prawica to stan umysłu, a Konfederacja to jego agresywny rak.

Sprawa urlopu menstruacyjnego w postępowej Hiszpanii, w której planuje się także wprowadzenie 4-dniowego tygodnia pracy, rozpoczęła dyskusję także w Polsce. Podczas kultowego już ostatnio Ogólnopolskiego Kongresu Dialogu Młodzieżowego na pytanie, czy być może także u nas istnieje szansa na wprowadzenie urlopu menstruacyjnego, premier Mateusz Morawiecki postanowił odpowiedzieć żartem: **„Patrzymy na całość różnego rodzaju wsparcia dla kobiet. Porównując Polskę z różnymi jurysdykcjami w zachodniej Europie czy w Stanach Zjednoczonych, Japonii lub Korei Południowej, wiem, że nie mamy się czego wstydzić”.** Po pisowsku oznacza to: „Nie”.

MAGDALENA RZEJAK

eprasa.pl be5e452439

Dzieci Morawieckiego

Kraina socjalem płynąca.

„Dzień dobry, codziennie widzę Ukrainki z dziećmi w moim zakładzie pracy i nie ma w tym nic dziwnego” – napisał do „NIE” zaprzyjaźniony lekarz z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z Białymstoku. **„Ale czasem obserwujemy gwałtowne zwiększenie liczby petentów tego rodzaju. Przyjeżdżają tu autokarem, aby załatwić sobie dodatki rodzinne, i wracają z powrotem?”**

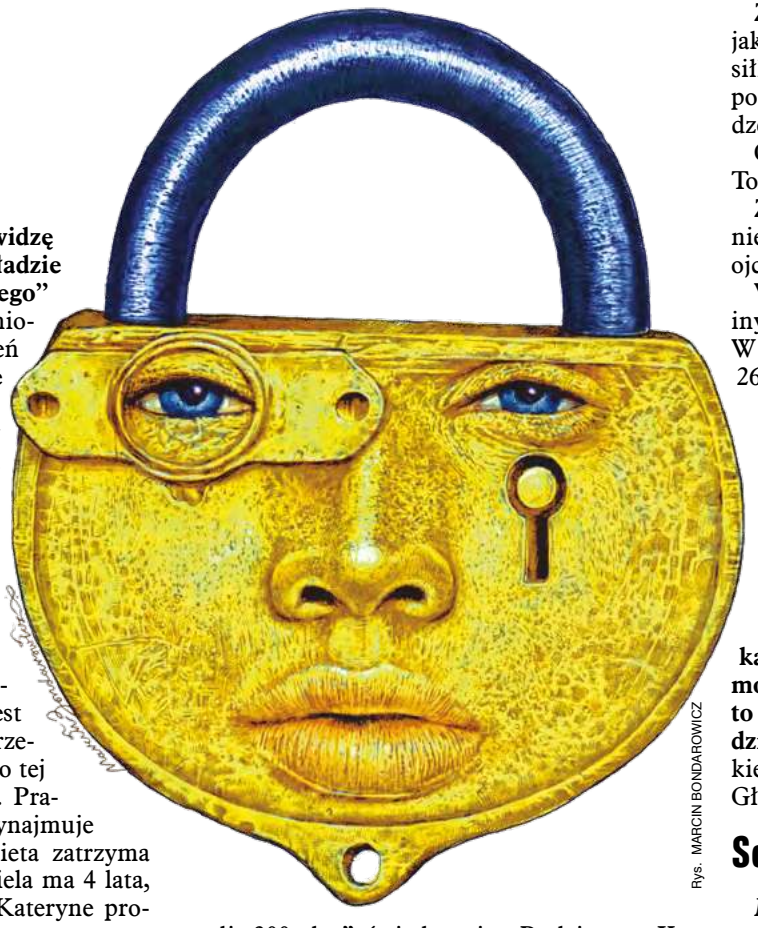

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Bus

Przed białostockim ZUS-em gromadka kobiet z dziećmi. Kateryne przyznaje, że w Polsce jest od kilkunastu godzin. W nocy przekroczyła granicę w Dorohusku. Po tej stronie czekał szwagier z busem. Pracuje w Polsce od siedmiu lat, wynajmuje mieszkanie w Białymstoku, kobieta zatrzyma się u niego. Jest z córeczką, Daniela ma 4 lata, i synkiem, Petr skończył 6 lat. Kateryne prowadzi pod Żytomierzem specjalistyczne gospodarstwo rolne. Szwagier ponaglał: przyjeżdżaj, głupia. Zwlekała, rodzice jeszcze na chodzie, ale musiała posadzić pomidory. *Stariki* nie daliby rady. Posadziła 300 sadzonek – jak co roku.

Żytomierz ucierpiał po atakach rakietowych z 2 marca 2022 r., została uszkodzona elektrownia i 2 szpitale. Dziś nie ma tam wojny, ale strach został.

Z Kateryne zabrała się kuzynka Michaila. Mieszka w Łucku, w centrum administracyjnym obwodu wołyńskiego, 100 km od granicy z Polską. W 32. dniu wojny rakiety zniszczyły miejscowy magazyn paliw.

Mąż Kateryne, podobnie jak mąż Michaili, jest na froncie. Bronią Ukrainy. Plany na przyszłość? Trudno powiedzieć, co będzie. Na pewno nie zaszkodzi, jeśli dzieci liznią polskiego.

Olena przyjechała spod Lwowa. Samotna, mąż zginął na froncie. Nieźle mówi po polsku. Córeczka Marija ma dopiero roczek. Dlaczego Białystok? Ma tutaj przyjaciół. Ganna z rodziną dotarła do Białegostoku w trzecim dniu wojny. Wybór był dla niej oczywisty: mąż pracował w tutejszej firmie budowlanej.

Czy planują zostać w Polsce? Czy wiedzą, że nie wolno im opuścić przybranej ojczyzny na dłużej niż miesiąc, bo trzeba będzie oddać kasę?

Cisza.

– Jak Rosjanie nie zrujnują nasadzeń, pojadę zbierać pomidory – mówi Kateryne.

PESEL

Obywatele Ukrainy mają w Polsce prawo do świadczeń rodzinnych, świadczenia wychowawczego „500 plus”, świadczenia „Dobry start”, czyli „300 plus”, świadczenia z Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego dla dzieci w wieku między 12. a 36. miesiącem życia oraz dofinansowania do żłobka.

O kasę nie musi ubiegać się mama czy tata. Wystarczy, że złoży wniosek opiekun tymczasowy. Potrzebny jest PESEL UKR, który można dostać w każdej gminie. Uwaga, przy składaniu wniosku trzeba być z dzieckiem. Do tego rachunek bankowy w polskim banku i polski numer telefonu. I gotowe!

Zasiłek rodzinny zaczyna się od 95 zł na dziecko. Wypłata jest uzależniona od dochodu uzyskiwanego przez rodzinę, ale liczą się tylko zarobki tych członków rodziny, którzy przebywają w Polsce. Dzieciak ukraińskiego biznesmena łapie się jak najbardziej, bo nie chodzi o to, ile tato ma fabryk w kraju ogarniętym wojną ani jak te fabryki prosperują.

Dzieci

Ukraińcom świadczenia „500 plus” zaczęto wypłacać w maju 2022 r. Do 19 kwietnia 2022 r. wnioski złożyło 318 tysięcy rodziców. Dotyczyły 487 tysięcy dzieci. Jak poinformował „NIE” Paweł Żebrowski, rzecznik ZUS, jednorazowa wypłata „500 plus” 12 i 13 maja 2022 r. kosztowała 376 347 858 zł.

W czerwcu będzie trzeba więcej pieniędzy, bo wnioski wciąż wpływają.

Miesiąc

Świadczenia przestają przysługiwać w przypadku wyjazdu z Polski na okres dłuższy niż miesiąc. Beneficjent powinien jednak informować ZUS o każdym wyjeździe z Polski. Może to zrobić elektronicznie bądź pisemnie we właściwym oddziale ZUS.

ZUS pręży muskuły. Oczywiście, że dysponuje narzędziami pozwalającymi na sprawdzenie, czy ukraińska matka nie robi go w trąbę. W każdym wybranym momencie może zweryfikować pobyt.

Żebrowski: – Pomocne są w tym różnego rodzaju rejestry państwowe, do których mamy dostęp, i współpraca z zagranicznymi instytucjami ubezpieczeniowymi.

Najprościej jest wezwać delikwenta do osobistego udzielenia wyjaśnień w placówce ZUS. Nie stawi się w wyznaczonym terminie i nie przedłoży trzymającego się kupy usprawiedliwienia – świadczenie będzie wstrzymane.

Jeśli okaże się, że ZUS był kiwany dłużej, można żądać zwrotu wypłaconych środków.

Milczenie

Zapytałam Żebrowskiego, czy ZUS namierzył jakąś ukraińską mamę, która bierze polskie zasiłki na dziateczki pielęgnowane przez babunię pod Tarnopolem? Czy zdarzyła się próba wyłudzenia zasiłku?

Odpowiedział szczegółowo na inne pytania. To akurat pominął milczeniem.

Zwróciłam się do straży granicznej z zapytaniem, jak często Ukraińcy wracają z Polski do ojczyzny?

Weźmy poniedziałek 23 maja 2022 r. Z Ukrainy przyjechało do Polski 18,5 tysiąca osób. W drugą stronę, z Polski do Ukrainy, wyjechało 26 tysięcy osób.

Od 24 lutego 2022 r. do dziś z Ukrainy do Polski przyjechały 3 570 000 ludzi. W odwrotną stronę, do Ukrainy, wyjechały 1 532 000 osób. Ruch więc jest duży, nie charakteryzują go słowa: **„Uciekli spod kul i żyją w Polsce bezpiecznie”.**

Jak długo pomieszkujący w Polsce Ukraińcy zostają na Ukrainie?

„Podróżni mówią, że wracają bądź na kilka dni, bądź na dłużej. Nie wiedzą, ile będą mogli zostać na Ukrainie, gdyż zależne jest to od działań wojennych, a te trudno przewidzieć” – napisała porucznik Anna Michalska, kierowniczka Zespołu Prasowego Komendanta Głównego Straży Granicznej.

Socjal

Mieszkać na Ukrainie, w Polsce brać socjal?

To się nazywa dziejowa sprawiedliwość! Mamy w tym względzie bogate doświadczenia narodowe. Polskie mamy nacią-gały na zasiłki choćby Wielką Brytanię. Kusił wolny od podatku niezależny od dochodu tzw. Child Benefit.

Zeby było jasne: nie jestem przeciwna pomaganiu ukraińskim dzieciom. Jednak tak szczegółowe przepisy, których nie sposób wyegzekwować, są durne. Trzeba oddać Brytolom, że w odróżnieniu od urzędników PiS nie bawili się w precyzyjne określanie, ile czasu dzieciak musi spędzić pod okiem królowej Elżbiety. Obowiązywała ogólna, łatwiejsza do zweryfikowania zasada: głównym miejscem zamieszkania dziecka jest Wielka Brytania.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Nazwisko Jacka Sasina przejdzie do najnowszej historii polszczyzny jako jednostka kradzieży pospolitej („rząd zajumał mienie społeczne o wartości trzech tysięcy sasinów”), marnotrawstwa („straty rządu wynoszą 15 tys. sasinów”) oraz poronionych pomysłów („rząd zarobił minus 90 tys. sasinów”). Wicepremier Sasin to człowiek-mem: gdziekolwiek się pojawi, powoduje salwy śmiechu porównywalne tylko z kaskadami radości wzbudzanymi przez premiera Morawieckiego. Ostatnio obydwóch widziano na szczycie w Davos: uciechy nie było końca…

Sasin jako minister aktywów państwowych zna się na aktywach jak mało kto. Stwierdził, że Polacy nie powinni się martwić, bo mają tanią benzynę. „Ostatnie dane, jakie widziałem w zeszłym tygodniu, to 9,73 zł za litr benzyny 95 w Niemczech, 8,79 zł na Litwie i 8,18 zł na Słowacji. W Norwegii i Danii litr benzyny 95 kosztuje grubo ponad 11 zł” – powiedział Sasin ze znawstwem wypisanym na twarzy.

Dziennikarze zauważyli, że ostatnie dane, jakie widzieli w zeszłym tygodniu, to że za przeciętną płacę w Polsce można kupić 800 litrów paliwa, a w Niemczech, gdzie przeciętna płaca wynosi w złotych 18,4 tys., można go kupić 1880 litrów.

„Zgoda. Niestety nie zarabiamy jeszcze tyle co Niemcy. Proszę jednak dać nam trochę czasu, a i do tego doprowadzimy” – odpowiedział Sasin. Wydawało mu się, że rezolutnie i uwodzicielsko.

Pudło! Dziennikarze policzyli, że Polacy będą zarabiać 18,4 tys. zł miesięcznie wtedy, gdy inflacja wzrośnie do 236 proc. rok do roku. Dajcie pisowcom trochę czasu, a i do tego doprowadzą. □

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl be5e452439

Strajk w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych wstrząśnie Polską. Nie dostanie świadczeń około sześciu milionów emerytów i dwóch milionów rencistów.

Co związek złączył

Czy strajk w ZUS jest realny?

Tak – nie ma wątpliwości Związkowa Alternatywa.

Związkowa Alternatywa jest najmniejszym, ale najgłośniejszym ze związków działających w ZUS.

„Solidarność”, 400 tysięcy członków albo może 600 tysięcy, zależy, kto liczy, od dwunastu lat trwa pod Piotrem Dudą. Najważniejszy polski związek jest w ZUS trzecim związkiem, jeśli chodzi o liczbę członków.

Rząd dusz sprawuje Regina Borkowska z Inspektoratu Chełm. Co robi „S” w ZUS? To co w całym kraju. Istnieje.

Mniejszy Duda to przydupas większego Dudy i Jarosława Kaczyńskiego. Największy sukces „Solidarności”, którym związek chwali się na portalu, to podwyższenie diety w delegacji krajowej z 30 do 38 zł. Pielgrzymka do Lichenia, na której stawiły się 3 tysiące związkowców. A także obdarowanie kolejnego sanktuarium relikwiami Jerzego Popiełuszki.

Spokojnie, na razie „Solidarność” nie jest producentem relikwii. Dostaje je od kurii białostockiej. Szefowie regionów rozprowadzają szczątki po Polsce, ku pożytkowi związku i Kościoła, bo Popiełuszko jest u Dudy patronem.

Rys. TOMASZ WIATER

W ZUS działa 11 związków. W Polsce doliczyłam się około dwustu. Po co tyle podmiotów, skoro cele są identyczne? Od obrony godności i praw pracowniczych zaczynając, na dbaniu o interesy materialne, socjalne i zdrowotne ludu pracującego kończąc.

Ach, tak. Specyfika pracy różna. Rybak kontraktowy mierzy się z innymi wyzwaniami niż pracownik totalizatora sportowego czy rewident taboru.

W ZUS robota niby ta sama. Każdy urzędnik ma biurko, telefon, komputer…

To tak jak z kierowcami. Pedał gazu, sprzęgła, hamulec, fajera. Ale przecież co innego w autobusie, a co innego w ciężarówce. Autobus też nie jest równy autobusowi. Autobus dalekobieżny stwarza inne wyzwania niż komunikacja miejska. Szoferskich interesów pilnuje więc co najmniej 6 związków: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Kierowców Autobusów Komunikacji Miejskiej RP, Niezależny Związek Zawodowy Kierowców, Związek Zawodowy Kierowców w Polsce, Związek Zawodowy Kierowców PeKaeS Transport, Związek Zawodowy Pracowników Komunikacji Miejskiej w RP, Związek Zawodowy Pracowników Komunikacji Autobusowej w Gdyni…

Związkowa Alternatywa działa w kilku firmach. Zrzesza personel pokładowy i lotniczy, pracowników cywilnych policji czy TVN. Na czele centrali stoi dziennikarz Piotr Szumlewicz.

W ZUS Alternatywa zaczęła ostro: żądaniem 60-procentowej podwyżki, przywrócenia dodatku stażowego i zmiany systemu premiowego. To było przed rokiem, postulaty wyartykułowała Ilona Garczyńska. Zauważyła też, że w niektórych pokojach ZUS nie ma klimy i latem temperatura przekracza 30 stopni, dacie wiarę?

Gdyby Garczyńska skupiła się na wprowadzaniu rolet do pokojów narażonych na największe nasłonecznienie i mówiła: „Fajnie”, gdy tylko prezes ZUS Gertruda Uścińska a wygrzebie parę złotych na podwyżki, wszyscy byliby zadowoleni.

Ale Garczyńska nie z tych, którzy dają się obłaskawić 300-złotową podwyżką. Alternatywa pozbyła się działaczy, którzy zaaprobowali takie porozumienie płacowe. Gdzie Rzym, a gdzie Krym… Przecież 300 zł to nie jest nawet 5-procentowa podwyżka płac!

Średnie zarobki w ZUS to 6800 zł. Naturalnie 10 840 zł lepiej przystawałoby do szalejących cen. Poza tym średnie wynagrodzenie to pensja prezesa plus pensja sprzątaczki podzielone na dwa. Dużo pań z ZUS-u haruje za 3–4 tys. zł miesięcznie w nieludzkich warunkach, najbardziej przypominających niemieckie obozy pracy!

Nie po to związki zawodowe stworzyły nową Polskę, żeby teraz czekać, aż spadnie kość z pańskiego stołu.

W gabinecie prezes Uścińskiej jest klimatyzacja. I żeby ta Uścińska coś sobą reprezentowała. A to przecież tylko **„nieudolny, antypracowniczy aparatczyk partyjny”.** Uścińska musi odejść! Precz! Precz! Precz!

Trzeba uczciwie powiedzieć, że Gertruda Uścińska sroce spod ogona nie wypadła. Jest doktorem habilitowanym, prawniczką i politolożką. Była odnotywana w rankingu najbardziej wpływowych polskich prawników „Dziennika Gazety Prawnej”.

Salon24.pl ujawnił szczegóły kariery zawodowej Ilony Garczyńskiej. W ZUS od 2016 r. Połowę czasu spędziła na zwolnieniach i urlopach. W 2018 r. nie zdała egzaminu na kontrolera. Latem 2021 r., gdy była na urlopie wychowawczym, założyła Alternatywę.

Najwyraźniej prezes Uścińska boi się malutkiego związku. Czy dlatego, że w sondzie przeprowadzonej na forum pracowników ZUS ponad 90 procent głosujących opowiedziało się za strajkiem?

ZUS trąbi, że Związkowa Alternatywa nie ma należytego umocowania w ZUS. Czytaj: niech organizacja wyprostuje papiery.

18 maja 2022 r. zarząd ZUS poinformował załogę: Dość! Zwalniamy Garczyńską.

Nazwisko nie pada. Powody: osoba ta sprzeciwia się ostentacyjnie obowiązującym zasadom, łamie normy prawne i etyczne. Bruździ zarządowi, ale też – uwaga! – innym związkom. Dyskredytuje je i osoby zaangażowane w działalność związkową, co jest **„nieakceptowane przez pracodawcę”.**

Zarząd ZUS wie, że łatwo nie będzie. Osoba jest związkowcem i jej związek na pewno będzie jej bronić, niesłusznie twierdząc, że to atak na działalność związkową.

„ZUS wyraził zamiar zwolnienia dyscyplinarnego naszej liderki Ilony Garczyńskiej… To brutalny, bezczelny atak na podstawowe prawa pracownicze i związkowe, sprzeczny z kodeksem pracy i konstytucją… Zgodnie z ustawą o rozwiązywaniu sporów zbiorowych zwolnienie głównej negocjatorki w trwającym sporze oznacza prostą drogę do akcji strajkowej!” – rozkrzyczała się centrala Związkowej Alternatywy.

Wpadła mi w ręce ulotka „Związek zawodowy w twoim zakładzie pracy – nie czekaj, ORGANIZUJ SIĘ i walcz!”. Wystarczy skrzyknąć dziewięciu kolegów. Nie muszą pracować w tygodniku „NIE”. Mogą w zieleni miejskiej, byle mieli umowy o pracę. Wtedy zamiast komisji zakładowej stworzymy komisję międzyzakładową.

Dobrą zmianę, pozwalającą pojedynczemu pracownikowi stawiać pod ścianę pracodawcę, wprowadzono przy okazji ostatniej nowelizacji ustawy o związkach zawodowych.

Protokół z zebrania założycielskiego podpisujemy na przystanku, tak jest najwygodniej. Komisję międzyzakładową tworzy trzech dziennikarzy, 4 specjalistki od sadzenia bratków, pani, która parzy kawę w Starbucksie, ekspedientka ze sklepiku z obuwiem i inspektor z ZUS. Zła wiadomość dla pracodawców: Jerzy Urban, zieleń miejska, Starbucks, sklep z kapciami i Gertruda Uścińska mają taki problem, jakby w każdej z tych firm funkcjonowała komisja zakładowa zrzeszająca co najmniej dziesięciu pracowników.

W ZUS będę dwunastym związkiem zawodowym. Niby nie szkodzi, jedenaście czy dwanaście. Ale jeśli Bożena Dunat okaże się wredniejsza od Ilony Garczyńskiej? Papiery będzie mieć w porządku? I na dzień dobry otrzyma status osoby chronionej?

W małych związkach obowiązuje zasada: chronimy po jednym pracowniku na każdą rozpoczętą dziesiątkę członków organizacji.

Władza założyła, że związki zawsze będą jadły jej z ręki. Związkowcy mogą wszystko i jeszcze więcej, bo w zamian są grzeczni. Taka była niepisana umowa między PiS i „Solidarnością”. Pamiętacie, jak Piotr Duda grzmiał przy okazji Strajku Kobiet, że wyprowadzi swoich na ulice, a oni nakryją protestujące czapkami?

Teraz godności „Solidarności” działającej w ZUS broni prezes ZUS Gertruda Uścińska. Jeżeli obrona pójdzie źle, 8 milionów ludzi nie będzie mieć na chleb i lekarstwa. Wszystko w jubileuszowym 22. roku istnienia NSZZ „Solidarność”. Prawda, że to taka piękna katastrofa?

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Rys. PHENRYK CEBULA

Flinta i rzepiara

Chłopie, strzelać to możesz sobie focha.

Korzystając z okazji, do dyskusji na temat posiadania broni, która odżyła wraz z wybuchem wojny rosyjsko-ukraińskiej, nieśmiało włączają się rolnicy. Jak powtarzają tzw. entuzjaści posiadania broni, Polska jest jednym z najbardziej rozbrojonych krajów w Europie.

• • •

Jednym z powodów, dla którego rolnicy chcieliby chwycić za broń, jest chęć mordu dzików wałęsających się po polach i wokół chlewów. W rolniczym umyśle dziki są szkodnikami i nosicielami wirusa afrykańskiego pomoru świń (ASF).

Według hodowców trzody chlewnej państwo nie daje sobie rady z odstrzałem dzików, będącym według nich jedyną odpowiednią metodą w walce z wirusem. Od wejścia w życie przepisów o walce z ASF pod koniec 2019 r. odstrzelono 1,2 mln dzików. W 2020 r. na pół miliona dzików, które zostały wybite, tylko 0,4 proc. było chorych na ASF. Od początku roku 2022 nie potwierdzono nowych zakażeń świń; zakażonych dzików było ledwie 870. Naukowcy twierdzą, że masowa eksterminacja dzików jest nieuzasadniona, a wirusa – szczególnie na duże odległości – roznosi głównie człowiek.

Najskuteczniejszą metodą zabezpieczania hodowli świń nie tylko według ekologów, ale także według Ministerstwa Środowiska jest bioasekuracja, czyli z grubsza: stawianie ogrodzeń, dezynfekcja, przestrzeganie higieny, niekarmienie świń paszami pochodzenia zwierzęcego i niedogotowanymi resztkami ze stołu. Mimo że rząd dopłaca połowę środków wydanych na zabezpieczenie hodowli, rolnik nadal musi wydać trochę grosza albo zamknąć hodowlę tuczników i się przebranżowić. To mało komu się podoba. Lepiej więc wzorem rybaków, zabijających zżerające im połów delfiny i foki, wyrżnąć całą żyjącą w Polsce populację dzików. Nic to, że wirusa nadal przenosić będą chociażby kleszcze, a Bogu ducha winne dziki po coś jednak w tych lasach są.

Ale dzik to wróg. Należy mu się kulka w łeb.

W kręgach rolniczych proponuje się więc powrót do ustawy z 1927 r. o możliwości polowania na własnym gruncie, o ile przekracza on 100 ha, oraz zakazie wstępu z bronią obcych myśliwych. Nie wdając się w meandry zmienionego w 1951 r. prawa łowieckiego: chodzi o to, aby rolnik mógł zastrzelić wszystko, co mu wejdzie na jego pole.

• • •

Jeśli rolnik nie hoduje świń, lecz rośliny, wrogów przybywa, automatycznie więc potrzeba posiadania broni rośnie. Zagrożeniem nie jest już bowiem potencjalny nosiciel ASF, ale wszystko, co wyżera i niszczy plony. Dziki lubią ziemniaki, sarny przepadają za łubinem, sadzonkami drzewek owocowych, ptaki wyżerają nasiona rzepaku, a cholerne bobry zalewają pola. Na najskuteczniejszą broń, czyli ogrodzenie, jakoś nie ma pieniędzy. Zwierzęta więc żrą wszystko, co rolnik zasadzi, a nieudolni myśliwi nie nadążają z wybijaniem zwierzyny.

Co prawda państwo wypłaca rekompensaty za szkody w płodach rolnych spowodowane przez dzikie zwierzęta, jednak, jak twierdzą rolnicy, straty z reguły są niedoszacowane. W zależności od szkodnika rekompensatę wypłaca inny organ państwowy. Skarb państwa odpowiada np. za szkody powodowane przez żubry, wilki, niedźwiedzie, rysie i bobry. Ze względu na skargi rolników do listy dołączyły wyjątkowo upierdliwe, bo chronione, żurawie i wydry.

Nie wolno legalnie do zwierząt strzelać. Na rynku istnieją zatem np. odstraszacze zapachowe; w internecie rolnicy i sadownicy dzielą się co bardziej wymyślnymi sposobami na odstraszanie szkodników.

Jeden mówi, że wspaniale działa „Hukinol”, czyli skoncentrowany ludzki pot, drugi rozrzuca przy sadzonkach zdobyte u fryzjera obcięte włosy, trzeci wiesza szeleszczące torby, a czwarty rzuca kulki naftaliny.

Odstraszacze ultradźwiękowe ponoć nie tylko potrafią skutecznie odstraszyć zwierzęta, ale także ogłuszyć nieświadomego niczego człowieka. Według rolników, gdyby każdy z nich mógł mieć broń i dostał wolną rękę do strzelania na własnym terenie, sprawa rozwiązałaby się sama. Czym bowiem są kulki na mole czy strach na wróble przy starej poczciwej strzelbie…

• • •

Wrogiem rolnika są nie tylko dzikie zwierzęta roślinożerne, ale także ludzie. W maju kwitnie rzepak, pola robią się przepięknie żółte. Kolor ten przyciąga tzw. rzepiary, czyli instagramowe influencerki, które dla zdjęcia na tle żółtych kwiatów potrafią wleźć lub wjechać autem głęboko w pole. Bezmózgie stworzenia nie zdają sobie sprawy, że w imię egoistycznych pobudek niszczą rośliny, cudzą pracę i własność oraz niemiłosiernie wkurwiają rolników. Na portalach rolniczych proponuje się ustawianie na polach tabliczek informujących o karze 500 zł grzywny za niszczenie roślin.

MAGDALENA RZEJAK

eprasa.pl be5e452439

Kilka piłek Andrzeja Dudy.

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Na marginesie dramatycznych i krwawych zmagań w Ukrainie światek sportowy został zbulwersowany własnym lokalnym niejako i oczywiście bezkrwawym odpryskiem tej wojny, godnym jednak uwagi ze względu na jego emocjonalną i kulturową wymowę. Rząd brytyjski postanowił wykluczyć z udziału w prestiżowym corocznym turnieju tenisa zawodowego w Wimbledonie zawodników i zawodniczki z Rosji i Białorusi. Ponieważ tak się składa, że tenisiści z tych krajów są w czołówce zawodowego tenisa dość licznie reprezentowani, ich nieobecność miałaby wpływ na wyniki tegorocznej rywalizacji. Decyzja brytyjska wywołała zatem poruszenie w tenisowym światku i głośne protesty kilku czołowych zawodników, którym nie spodobała się dyskryminacja ich kolegów, a ponadto obawiali się, że taka wymuszona politycznie nieobecność grupy faworytów i faworytek tenisowych rzuci cień na wiarygodność wyników pozostałej stawki. W tej sytuacji związki zawodowego tenisa, męskiego i żeńskiego, ustalające reguły rywalizacji, a z którymi decyzja brytyjska nie była uzgodniona, postanowiły obniżyć rangę tegorocznego turnieju w Wimbledonie do statusu tylko pokazowego i towarzyskiego, niezaliczanego do oficjalnej punktacji. Uzasadnili swą decyzję regulaminem obu związków, który stanowi, że zawodnicy turniejów tenisowych nie reprezentują swoich krajów i nie ponoszą odpowiedzialności za postępowanie ich rządów. Przeciwko decyzji związków tenisowych zaprotestowały wojenne jastrzębie z Ukrainy, co zrozumiałe i wybaczalne, ale także z Wielkiej Brytanii oraz krajów wschodniej flanki NATO. Nie krył oburzenia polski minister sportu. Pod adresem kierownictw obydwóch związków wytoczono najcięższe zarzuty, że wysługują się Putinowi, bronią katów Buczy i morderców dzieci.

Puste gesty

Tymczasem na zdrowy rozsądek racja jest po stronie związków tenisowych. Rosję i Białoruś za napaść na Ukrainę należy surowo karać, ale nie na oślep. Sankcje powinny być wymierzone w instytucje państwa i w jego funkcjonariuszy. Również w organizacje sportowe korzystające z państwowych funduszy, występujące pod państwową flagą i wzmacniające państwową propagandę wojenną. Nie powinny jednak spadać na głowy indywidualnych zawodników, wobec swoich państw neutralnych i pozbawionych wpływu na ich politykę. Zawodowi tenisiści to w świecie sportu wyjątkowi indywidualiści. Nie występują zespołowo, lecz w pojedynkę, nie korzystają z państwowych subsydiów, finansują swoją sportową działalność, trenerów, lekarzy, podróże i hotele z własnych zarobków, skądinąd znacznych. Większość rosyjskich i białoruskich tenisistów rangi międzynarodowej od lat nie mieszka w swoich krajach, lecz na zachodzie Europy i w Ameryce, gdzie znajdują lepsze warunki treningu. Związki tenisowe uznały zatem, że dla wyrażenia dystansu wobec napaści ich krajów na Ukrainę wystarczy, że zrezygnują z narodowych emblematów i na turniejach wystąpią pod neutralną flagą. Zainteresowani się do tego zastosowali i wszystkie państwa to akceptują. Sojusznicy Ukrainy, ze Stanami Zjednoczonymi na czele, także. Polska też nie zgłaszała pretensji do meczów rozgrywanych przez Igę Świątek z Białorusinkami i Rosjankami. Tylko Anglicy postanowili wyskoczyć przed szereg i uznali, że obecność zawodników narodowości rosyjskiej lub białoruskiej na ich kortach splugawi honor Zjednoczonego Królestwa. Stosunki dyplomatyczne z Moskwą i Mińskiem utrzymamy, wciąż znaczny wolumen wzajemnego handlu także zniesiemy, ale tenisa u nas Ruskom zakażemy!

Są to puste gesty, w rzeczywistej konfrontacji z Rosją bez znaczenia.

Skóra na niedźwiedziu

Ten tenisowy konflikt niejako przy okazji zwraca uwagę na sprzeczności polityki sankcji, którymi zachodni sojusznicy Ukrainy chcą przywołać do porządku rosyjskiego agresora. Sankcje te można podzielić na 3 grupy. Znaczna część ma charakter prestiżowy i wizerunkowy, jest popularna, ale merytorycznie bez znaczenia, a prawnie wątpliwa. Najważniejsza dotyczy relacji gospodarczych z Rosją. Kluczowy jest bojkot rosyjskiego eksportu, zwłaszcza surowców. Skuteczność tych sankcji nie budzi wątpliwości. Nie da się też zakwestionować ich zgodności z prawem międzynarodowym. Bojkot rosyjskiego eksportu może niezwykle boleśnie i długofalowo osłabić to państwo, którego gospodarka jest w bardzo wysokim stopniu zależna od eksportu surowców. Oczywiście zastosowanie tej skutecznej broni ma swój koszt. Stosunkowo niewysoki dla samowystarczalnych surowcowo Stanów Zjednoczonych, ale trudny do poniesienia w Europie, która ten bojkot może opłacić długotrwałą recesją. W każdym razie te bojkotowe sankcje są realne i skuteczne, choć kosztowne.

Nieco inaczej ma się sprawa z zamrożeniem rosyjskich aktywów, środków pieniężnych i nieruchomości, własności prywatnej i państwowej znajdującej się za granicą. Ta część sankcji budzi szczególne i przesadne zainteresowanie mediów oraz polityków.

Ostatnio w Kijowie prezydent Duda obiecywał Ukraińcom złote góry w postaci owych zamrożonych na Zachodzie rosyjskich aktywów, które jego zdaniem po wygranej wojnie zostaną przeznaczone na odbudowę Ukrainy. Duda podkreślał z entuzjazmem, że są to środki ogromne. Przesadzał oczywiście. Rząd rosyjski, planując wojnę i spodziewając się sankcji, większość swoich rezerw walutowych wycofał z banków zachodnich i przeniósł do krajów Rosji przychylnych. Na Zachodzie zamrożono nieruchomości rosyjskiego państwa i środki pieniężne prywatne oligarchów, ich domy, samochody i jachty. To nie tak wiele, a ponadto od zamrożenia do konfiskaty droga daleka. Wiele do powiedzenia będą miały sądy, które na Zachodzie bardzo niechętnym wzrokiem patrzą na konfiskatę własności prywatnej, a od władzy państwowej są autentycznie niezależne, inaczej niż w państwach autorytarnych lub koślawo demokratycznych z wymiarem sprawiedliwości à la Falandysz czy Ziobro. Część rosyjskich oligarchów schroniła się przed sankcjami nawet w Turcji należącej do NATO.

Ponadto nasz prezydent dzieli skórę na niedźwiedziu.

Duda roztacza wizję ogromnych kontrybucji, jakie zostaną na Rosję nałożone po przegranej wojnie. Owszem, byłoby to możliwe, ale po innej wojnie niż ta, która toczy się obecnie w Ukrainie.

Do wielkich kontrybucji trzeba wielkiej wojny. W istocie światowej. Sama Ukraina może się przed Rosją obronić, ale jej na kolana nie rzuci. Tego nie da się załatwić rękami Ukraińców i naszą tylko bronią, i to tą nieco starszą. Bardzo wysokie reparacje narzucone Niemcom w traktacie wersalskim poprzedziło zwycięstwo ich przeciwników w 4-letniej wojnie okupione wielomilionowymi ofiarami. Po to, aby te reparacje stały się prawem międzynarodowym, trzeba było Niemcy zmusić do podpisania tego traktatu, czyli do wyrażenia zgody na jego postanowienia. Również w 1945 r. Niemcy zostały zmuszone do podpisania aktu bezwarunkowej kapitulacji i oddania w ręce zwycięzców pełni dyspozycji państwem niemieckim i jego aktywami. Minęły bezpowrotnie czasy starożytne i średniowieczne, gdy zwycięzcy bez żadnych traktatów zagrabiali wszystko, co wpadło im w ręce. Rosja usiłuje do tych czasów nawiązać, ale też za to ucierpi.

Już bez Dudy

Naszym jastrzębiom marzy się wojna pełnoskalowa obliczona na całkowite zniszczenie Rosji. Nie wiadomo tylko, czy chcą na nią posłać polskie wojsko, czy też załatwić sprawę rękami i krwią Ukraińców. Czyli po anglosasku. Dotychczas wojna w Ukrainie wciąż jeszcze mimo jej oburzającego okrucieństwa i ofiar nie jest pełnoskalowa. Na żadnej z wojen, których byliśmy świadkami w XX w., nie były możliwe negocjowane korytarze humanitarne do ewakuacji ludności cywilnej czy wymiana jeńców jeszcze w toku wojny ani też taka organizacja złożenia broni przez otoczoną jednostkę jak w przypadku pułku Azow. Na zapleczu tej wojny, jak widać, trwają kontakty walczących stron i toczą się ustawicznie negocjacje. Bezpieczne dla świata, ale także dla Ukrainy i jej sąsiadów byłoby to, aby ten konflikt nadal się utrzymał w tych granicach. Mądrze przewiduje prezydent Zełenski, że u końca wojny do głosu dojdzie dyplomacja. Miejmy nadzieję. Wtedy o kształcie pokoju rozstrzygnie układ sił między Ukrainą a Rosją. Zapewne korzystny dla Ukrainy, ale bez kibiców.

M.Z.

Radio publiczne jak dom

Z początkiem marca tego roku Grupa RMF FM początkowo w Przemyślu (98,6 MHz), a po kilku dniach także w Hrubieszowie (93,3 MHz) uruchomiła Radio RMF Ukraina. Radio rozpoczęło także nadawanie swojego programu na terenie Ukrainy – we Lwowie oraz w obwodach tarnopolskim i wołyńskim. Oprócz tego stacja produkowała specjalne serwisy informacyjne dla wszystkich zainteresowanych rozgłośni w tym kraju z poradami dla uchodźców udających się do Polski.

Rozgłośnia korzystała z wydawanych przez Urząd Kontroli Elektronicznej pozwoleń na emisję okazjonalną.

Dotychczasowe pozwolenie na emisję w Przemyślu wygasło w sobotę 21 maja. Dla nadajnika w Hrubieszowie straciło ważność w czwartek 26 maja. Spółka Multimedia Grupy RMF wystąpiła do Urzędu Komunikacji Elektronicznej o przedłużenie koncesji, jednak UKE poinformował, że nie wyda Grupie RMF kolejnych pozwoleń na emisję RMF Ukraina w Przemyślu i Hrubieszowie, bo o częstotliwości wykorzystywane przez rozgłośnię wystąpiło Polskie Radio.

Jak zaznacza Andrzej Mielimonka, prezes spółki Multimedia, nie ma sensu kontynuowanie emisji programu RMF Ukraina bez częstotliwości radiowych w Przemyślu i Hrubieszowie, które gwarantowały dotarcie z programem do uchodźców wzdłuż prawie całej granicy z Ukrainą. Stacje te pozwalały na retransmisję programu w lokalnych stacjach radiowych w okolicach Lwowa.

Pierwszy nadawca radiowy, który ruszył z emisją programu służącego pomocą uchodźcom wojennym z Ukrainy, został z ręką w nocniku.

Podobnie UKE postąpił z częstotliwością 100,6 MHz w Warszawie, którą wykorzystywało Radio Zet Ukraina (nadal nadaje w internecie). Po wygaśnięciu pozwolenia dla Eurozetu urząd przyznał ją Polskiemu Radiu.

Witold Tomaszewski, rzecznik UKE, wybór Polskiego Radia tłumaczy **„realizacją misji publicznej”**.

Wygląda na to, że media narodowe postanowiły rozszerzyć monopol o Ukrainę. Ukraińcom z całego serca współczujemy.

I.D.

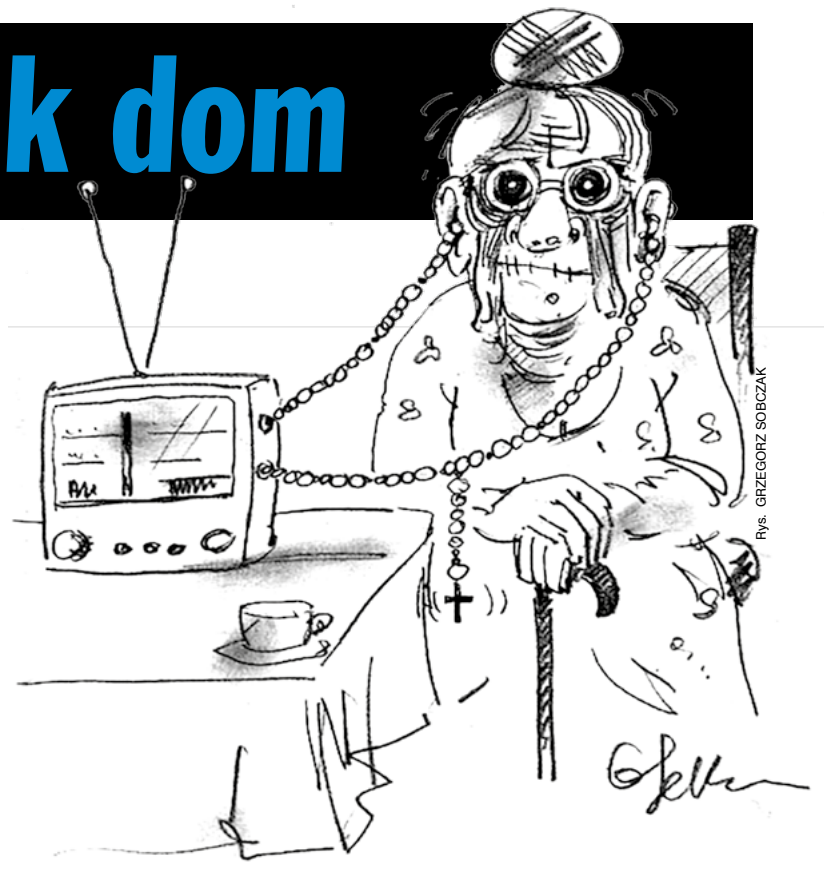

Rys. GRZEGORZ SOBCZAK

eprasa.pl be5e452439

Od Sasina na waciki

Miliardy na pisowską propagandę, ochłapy dla uchodźców z Ukrainy.

„Od początku wojny w Ukrainie pokazujemy, co w praktyce oznacza dobroć i miłość do drugiego człowieka, niosąc pomoc uchodźcom wojennym, dla których otworzyliśmy swoje serca i domy” – prawił z nieukrywaną dumą wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin, zachwalając pomoc spółek skarbu państwa.

W Polsce przebywa około dwóch milionów uchodźców z Ukrainy. Głównie kobiet i dzieci. Pisowscy menedżerowie sypnęli groszem, że hej! 20 największych spółek, które w 2021 r. wypracowały łącznie ponad 33 mld zł zysku, przekazało na pomoc uciekającym przed wojną… 30 mln zł.

Dla Artema i Iwana

KGHM Polska Miedź, który jest jednym z liderów na światowym rynku wydobycia i przetwórstwa miedzi (ponad 6 mld zł zysku w 2021 r.), kupił 40 tys. butelek wody mineralnej, 700 łóżek, materacy z zestawami pościeli i kołder oraz sfinansował (za milion złotych) 250 miejsc noclegowych w ośrodkach Caritasu.

PKN Orlen (ponad 11 mld zł zysku w 2021 r.) przekazał uchodźcom 4 tys. kanapek i 360 zup w słoikach, 200 śpiworów i karimat oraz przygotował na czterech przygranicznych stacjach benzynowych strefy namiotowe dla 360 osób. Fundacja Orlenu dała też 15 tys. zł darowizny, a w ramach wolontariatu pracowniczego rozpatrzono pozytywnie 83 wnioski na kwotę 300 tys. zł na pomoc potrzebującym.

Bank Pekao (zysk w 2021 r. ponad 2 mld zł) przekazał milion złotych Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi i 250 tys. zł Caritasowi, a 7 tys. zł przeznaczył na artykuły pierwszej potrzeby (mleko modyfikowane, kaszki, pieluchy, produkty pielęgnacyjne) dla matek z dziećmi przebywających w punkcie recepcyjnym w Tomaszowie Lubelskim. Oprócz tego pracownicy banku zebrali 200 tys. zł. Prezesem Pekao jest Leszek Skiba, były pisowski wiceminister finansów, który był też pełnomocnikiem rządu do spraw wspierania reform na Ukrainie. Jak wynika ze sprawozdania finansowego banku, Skiba zarobił w 2021 r. ponad 1,2 mln zł.

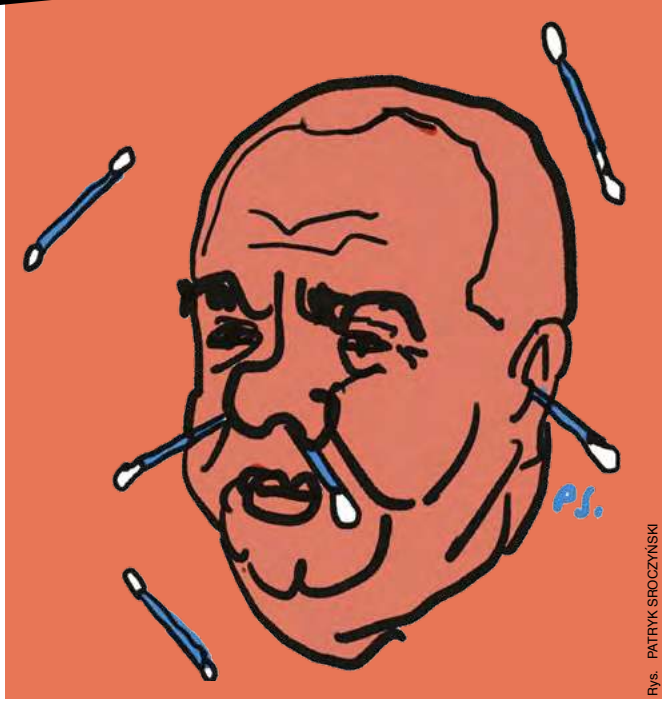
Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Banksterzy z PKO BP (prawie 5 mld zł zysku w 2021 r.) w ramach pomocy uciekającym przed wojną znieśli opłaty za szybki przelew do Kredobanku (ukraińskiego banku zależnego od PKO BP) oraz za zlecenie przelewu zagranicznego do każdego banku w Ukrainie. Wysupłali też 3 mln zł.

PKP udostępniły uchodźcom za darmo kible na trzydziestu największych dworcach kolejowych w całej Polsce, m.in. w Bydgoszczy, Gdańsku, Gdyni, Katowicach, Krakowie, Poznaniu, Warszawie, Wrocławiu. W kolejowych ośrodkach wypoczynkowych zakwaterowano 500 osób oraz przygotowano 25 tys. porcji ciepłych posiłków dla uchodźców na Dworcu Centralnym w Warszawie (koszt ok. 150 tys. zł).

Narodowy czempion ubezpieczeniowy PZU (ponad 3,3 mld zł zysku w 2021 r.) obiecał sfinansować uchodźcom koszty 30-dniowego ubezpieczenia OC dla ich samochodów oraz pomoc – ale tylko dla rodzin – około 700 pracowników spółek Grupy PZU na Ukrainie w postaci zakwaterowania, opieki medycznej, wsparcia psychologów, zapewnienia środków do życia.

PGNiG (ponad 6 mld zł zysku w 2021 r.) przekazało 2 mln zł organizacjom charytatywnym. A do czterech ośrodków recepcyjnych dostarczyło 20 tys. butelek wody mineralnej, wafle ryżowe, batony i słodycze. Spółka zapewniła też zakwaterowanie 80 osobom (na 2 miesiące) z rodzin pracowników ukraińskich partnerów z terenów objętych walkami.

Świątynia polskiego kapitalizmu, czyli Giełda Papierów Wartościowych (161 mln zł zysku w 2021 r.), na pomoc uchodźcom przeznaczyła milion złotych. Za te pieniądze kupiono łóżka, materace, koce, pościel, odzież itp.

Grupa Azoty (634 mln zł zysku w 2021 r.) dała milion złotych PCK i Caritasowi oraz pożyczyła wózki paletowe do rozładowywania transportów z pomocą. Wśród pracowników zorganizowano zbiórki pieniędzy oraz środków opatrunkowych, chemii gospodarczej i kosmetyków.

Dla Jacka i Tomasza

Menedżerowie spółek, którzy sępią pieniądze dla ofiar wojny, szastają za to forsą na reklamy głównie w pisowskich mediach. Według obliczeń prof. Tadeusza Kowalskiego z Uniwersytetu Warszawskiego od 2016 r. (czyli od przejęcia władzy przez PiS) spółki wydały na promocję ponad 7 mld zł. Tylko w 2021 r. było to ponad 1,2 mld zł.

Np. w tygodniku „Sieci” braci Karnowskich najwięcej na reklamę wydały PKN Orlen (7,4 mln zł), Lotos (3,9 mln zł), Totalizator Sportowy (3,6 mln zł), Energa (2,1 mln zł), PZU (2,2 mln zł), PGNiG (2 mln zł), Pekao (1,2 mln zł).

„Gazetę Polską” w szczególny sposób wspomagają: Orlen (4 mln zł), Totalizator Sportowy (1,7 mln zł), PKO BP (1,6 mln zł), PGNiG (1,3 mln zł) oraz Lotos (1,2 mln zł).

Tygodnik „Do Rzeczy” jest z kolei w największym stopniu wspomagany przez Orlen (2,7 mln zł) oraz PGNiG (1,8 mln zł), a „Wprost” ma szczególne względy ze strony PGNiG (1,6 mln zł), Orlenu (1,3 mln zł) oraz Enei (1 mln zł).

Czyli wychodzi na to, że

4 wspierające PiS gazety dostały tylko w 2021 r. więcej pieniędzy niż miliony uchodźców z Ukrainy.

Tak wygląda w praktyce pisowska dobroć oraz miłość do drugiego człowieka.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Najwyraźniej nie ma nic do roboty Krajowa Administracja Skarbowa, bo walczy z wyznawcami pokera. Funkcjonariusze lubelskiego Urzędu Celno-Skarbowego weszli do mieszkania w Chełmie, gdzie odbywał się turniej pokera zorganizowany bez zgłoszenia. Skarbowcy zastali 9 osób, profesjonalny stół do gry w karty, karty oraz żetony. Aresztowano wszystkich, łącznie ze stołem służącym do popełniania przestępstwa.

▮ Natomiast w Krakowie do salonu piękności przy ulicy Kapelanka wtargnął dzik. Zwierzę zdemolowało zakład i wygoniło klientów. „Dzik został odłowiony i przewieziony w bezpieczne miejsce” – powiedział rzecznik krakowskiej straży miejskiej Marek Anioł. Przez co należy rozumieć, że salony piękności do bezpiecznych miejsc nie należą.

▮ Do gnieźnieńskiej prasy przeciekła informacja o niegodnym zachowaniu mieszkańca miejscowości Kędzierzyn. Na osiedlu Kameliowym dostrzeżono 40-letniego półnagiego mężczyznę na hulajnodze elektrycznej. To jeszcze nie jest karalne. Ale ów śmiałek masturbował się ostentacyjnie i tajemniczo uśmiechał do innych użytkowników drogi. Zaraz po wytrysku ujęty został przez miejscową policję. Ta żąda od onanisty grzywny w wysokości 1500 zł. Na razie udzieliła mu stosownej nagany.

▮ Szalejące ceny paliw kopalnych powodują zainteresowanie się społeczeństwa pojazdami napędzanymi siłą mięśni i uporządkowanym ruchem swobodnych elektronów. Mieszkańcy Świeradowa-Zdroju na Dolnym Śląsku interesowali się nimi aż do pożądania. W afekcie włamano się do wypożyczalni nart i rowerów „Pod Gondolą”, skąd skradziono 3 rowery elektryczne wyceniane na 80 tys. zł. Za wskazanie miejsca postoju skradzionych jednośladów właściciel wypożyczalni obiecał 10 tys. zł. Jeśli wziąć pod uwagę kwoty, to używane rowery są droższe niż używane samochody. Tendencja ta może się nasilać.

▮ W miejscowości Gorzewo (gmina Ryczywół, powiat obornicki) w Wielkopolsce policjanci zastrzelili 53-letniego mieszkańca powiatu czarnkowsko-trzcianeckiego. Denat, gdy jeszcze żył, nie zatrzymał się do kontroli drogowej. Następnie próbował uciec przed policją polną drogą. W końcu wysiadł z pojazdu i zaczął ostrzeliwać się z czarnoprochowego rewolweru. Odpowiedziano ogniem. Obydwaj policjanci zostali ranni. Jeden lekko, a drugi w brzuch. Przebywają w szpitalu, a kontrolowany mężczyzna w kostnicy.

Rys. JANEK KOZA

▮ Policja wreszcie ujęła starszą panią z poznańskiej Śródki, która przywłaszczyła sobie sprzęt snajperski, dokładniej lunetę teleskopową do broni palnej dla walczących z okupantem ukraińskich żołnierzy, o wartości 17 tys. zł. Lunetę kupili Ukraińcy, jednak zostawili ją wraz z innym bagażem w podmiejskim autobusie. Potem kazali jej szukać policji ze Swarzędza. 73-letnia amatorka lunet przyznała się do winy. Nie potrafi wyjaśnić motywów zaboru.

▮ Zgodnie z danymi ZUS do 12 maja złożono ponad 445 tys. wniosków o świadczenie „500 plus” dla około 691 tysięcy ukraińskich dzieci. Do 13 maja ZUS wypłacił 376 mln zł z tytułu świadczeń dla ukraińskich uchodźców.

▮ Jak podała Komenda Główna Policji, w 2021 r. odnotowano w Polsce 625 zabójstw, ale aż 5201 skutecznych zamachów samobójczych. Statystycznie, policyjnie i naukowo potwierdza się zatem intuicyjnie dotychczas rozpoznawana prawda: „Jesteś swoim największym wrogiem”.

▮ Srodze zaskoczyła nas karta dań w warszawskiej restauracji The Lobster House (lokal przy ul. Królewskiej). Między dziesiątą rano a jedenastą wieczorem można tam skonsumować: zestaw owoców morza na lodzie składający się z czterech homarów, dwóch krabów, dwunastu krewetek, dwunastu langustynek, dwóch ośmiornic, sześciu sztuk małży św. Jakuba i czegoś tam jeszcze za 4499 zł. W ofercie są też skorupiaki w skromniejszych garniturach: za 2499, 1499 i 999 zł. Podają tam też prawdopodobnie wodę, ale zanim poznaliśmy jej cenę, zdrowy rozsądek nakazał nam salwować się ucieczką.

▮ Dostawcy Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Ostrowie Wielkopolskim, punktu skupu w Kole, myli mleko w wodzie. Nie jest to standardowa procedura przy produkcji nabiału, dlatego zarząd spółdzielni zainteresował nią policję. Kilkunastu policjantów badało zawartość wody w mleku lub mleka w wodzie, aby „jak najprędzej wyjaśnić wszelkie zarzuty oraz ukarać winnych” – przekonywał Czesław Cieślak, prezes OSM. Zebrane dowody obciążają przynajmniej kilkanaście miejscowych stad krów, stawiając rogaciznę w najgorszym świetle. Nie dość, że bydlęta, to jeszcze brudasy.

▮ Użytkownicy miejskich parków i zieleńców w Zielonej Górze przestaną cieszyć się stateczną egzystencją ludzi zapomnianych przez prawo. W ich harmonijny ekosystem wtargną bowiem patrolowe rowery miejskiej policji, powożone przez funkcjonariuszy żądnych sukcesów zawodowych, a zatem wykrywania wykroczeń. Żaden srający pies ani pijący na ławce piwo niskoalkoholowe młodzieniec nie będą mogli czuć się bezkarni – wyrozumować można z enuncjacji podinspektor Małgorzaty Stanisławskiej, rzeczniczki prasowej zielonogórskiej komendy.

Rys. ISKRA

▮ Na drobnej kradzieży cukierków i wódki ujęto 49-latka z Łomży. Stał się bohaterem ogólnopolskich mediów, ponieważ oświadczył policjantom: „Kradłem, kradnę i kraść będę”. W tej dogodnej sytuacji procesowej przypisano mu zatem również kradzież wartego 20 zł królika ze sklepu zoologicznego, do której akurat się nie przyznaje. Nie lekceważylibyśmy tej godnej podziwu prawdomówności…

▮ Policja z Lublina ustala okoliczności śmierci psa, który… no właśnie. Według jednej wersji uczestników zajścia sam wyskoczył z balkonu na IX piętrze budynku przy Glinianej. Według innej wersji pies pokłócił się z właścicielem, a ten w nerwach wyrzucił go za okno. Według jeszcze innej pies został pomylony z kotem. Wyrzucający, przekonany, że koty zawsze spadają na 4 łapy, przeprowadził eksperyment w warunkach naturalnych, mający potwierdzić lub sfalsyfikować owo twierdzenie. Dojście do prawdy może być trudne, gdyż wszyscy użytkownicy wspomnianego balkonu byli pijani.

▮ Francuzi Leo Urban i Alexis Landot starli się w nierównej walce ze stołeczną policją. W rozgrywce chodziło o to, kto pierwszy stanie na dachu wieżowca hotelu Marriott w Warszawie. Cudzoziemcy atakowali szczyt, wspinając się po elewacji bez zabezpieczeń, natomiast gliniarze prozaicznie dojechali na dach budynku windą. Obie strony mówią o „wielkim osiągnięciu”. Wspinacze rozumieją przez nie „niesamowite doświadczenie”, któremu kibicowały tysiące ludzi przed hotelem. Policjanci o dwóch mandatach po 500 zł, którymi ukarano „zakłócanie porządku publicznego”.

▮ Na skrzyżowaniu ulic Legionów i Wileńskiej w Wołominie odsłonięto pomnik psa. Misiek – tak psu było na imię – miał nadzwyczajne poczucie niezależności i wolności. Był niezwykle mądry i sympatyczny – przypominała burmistrzyni Wołomina Elżbieta Radwan, uczestnicząca w odsłonie psa. Pies ma zdjąć odium banksterstwa i gangsterstwa, które ciąży na Wołominie, a losy Miśka będą poznawać wołomińskie dzieci na lekcjach wychowania obywatelskiego.

R.J.

Informacje pochodzą z mediów lokalnych. Nie muszą być zupełnie prawdziwe, o czym donosimy z ostrożności procesowej i ku rozwadze Czytelników.

eprasa.pl be5e452439

Chałwa Republice! Sakiewiczu chałwa!

Nasze śledztwo wskazuje, że idiotów ci u nas dostatek.

Z powodu wojny w Ukrainie ruska agentura nie opuściła Polski. Przeciwnie: wzmogła brutalne ataki, za cel obierając ostoję polskości. Stało się to jasne po koncercie z okazji 9. urodzin Telewizji Republika.

Ci skrzydlaci

Koncert był transmitowany na żywca przez jubilatkę, gdy artyści prezentowali się na scenie, widzowie wysyłali SMS-y, płacąc 2,46 zł za sztukę. Organizatorzy twierdzą, że dochód przeznaczyli na pomoc Ukrainie, w szczególności na zakup żywności oraz leków, ale wynikami zbiórki się nie pochwalili; nie wiadomo, ile udało zebrać. Dyskrecja jest zapewne wyrazem skromności redaktora naczelnego i prezesa zarządu Telewizji Republika w osobie Tomasza Sakiewicza. Poza tym wyjawienie dochodu ze zbiórki mogłoby dostarczyć wrogiej polskiej racji stanu konkurencji informacji o rozmiarach widowni, a strach pomyśleć, do jakich wniosków doszłaby Targowica, gdyby wyszło, że zebrano mniej niż 5 setek.

Republikę ogląda 0,07 procent widzów programów informacyjnych, grubo mniej, niż wynosi dopuszczalny błąd pomiaru, dzienna widownia to od kilku do 10 tysięcy osób i nawet gdyby wszyscy wysłali SMS-a charytatywnego o treści „Ukraina" na wskazany przez organizatora numer, dochód wyniósłby raptem 24 tys. zł. Koszt koncertu z pewnością był wyższy, co z pozoru pozbawia przedsięwzięcie sensu.

Ci, co kumają

„Z pozoru", albowiem na szczęście Sakiewicz nie musiał wydawać ani firmowych, ani prywatnych pieniędzy. Koncert z okazji 9. urodzin Telewizji Republika sfinansowało siedemnastu sponsorów, z czego szesnastu to spółki skarbu państwa i przedsiębiorstwa państwowe. Pieniądze dały PKN Orlen i PZU (partnerzy strategiczni urodzinowego koncertu), KGHM, Grupa Azoty, Lotos, Totalizator Sportowy, PGE, Cukier Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego, PKO BP, Porty Lotnicze (partnerzy główni) oraz Agencja Rozwoju Przemysłu Pekao, PKP, Tauron, Poczta Polska i Żabka (partnerzy zwykli).

Rodzynkiem w tym zacnym towarzystwie jest sieć sklepów Żabka, to bowiem jedyny przedstawiciel inicjatywy prywatnej. Właściciel już w przeszłości dał jednak do zrozumienia, że wie, na czym polegają obowiązki wobec Polski, podejmując współpracę z ojcem Tadeuszem Rydzykiem polegającą na finansowaniu organizowanych przez niego eventów. Od kilku lat regularnie sponsoruje także imprezy, gale, plebiscyty oraz konferencje z udziałem pisowców. Np. w 2018 r. sieć Żabka była sponsorem gali 25-lecia tygodnika „Gazeta Polska", podczas której uhonorowano braci Kaczyńskich za **„walkę o Polskę"**. Rok później Żabka była zaś jednym ze sponsorów Gali Człowiek Wolności Tygodnika „Sieci" braci Karnowskich. W tym stanie rzeczy finansowanie koncertu urodzinowego Telewizji Republika przez Żabkę jest równie zrozumiałe jak wydanie na imprezę pieniędzy przez państwowe podmioty.

Koncert trwał godzinę i 16 minut. Wydawało się, że wróg nie zakłóca jego przebiegu, albowiem impreza odbywała się w atmosferze harmonii i wzajemnego zrozumienia.

Rys. JANEK KOZA

Ci, co walczą

Najpierw głos dał Tomasz Sakiewicz, zwracając uwagę na oczywisty związek przyczynowo-skutkowy między zamachem smoleńskim a atakiem Rosji na Ukrainę.

„Pierwszy sygnał Telewizja Republika nadała 10 kwietnia 2013 r. Audycję w całości poświęciliśmy obchodom tragedii smoleńskiej. Wtedy trudno sobie było wyobrazić sytuację, że państwo polskie ustali i powie, co się wydarzyło w Smoleńsku. Ale przez te 9 lat żeśmy bardzo mocno o to walczyli. Były też wydarzenia ma Majdanie. Widzowie włączali Telewizję Republika, bo wiedzieli, że tu się mogą dowiedzieć, co się dzieje naprawdę. Tu nie było dogadywania się z Moskwą, tu nie było ukłonów w stronę Berlina. Gdy protestujący na Majdanie potrzebowali rzetelnych informacji, to włączali naszą telewizję. Nasza historia związana jest więc z Ukrainą, bo Republika, tak jak Ukraina, wyrosła na walce z Rosją" – oznajmił redaktor.

Następnie stwierdził, iż **„bitwa pod Kijowem jest jedną z najważniejszych bitew w historii świata, wobec czego tegoroczną nagrodę Telewizji Republiki otrzyma naród ukraiński"**.

Ha! Podczas poprzednich gali urodzinowych Republiki nagrody otrzymywali wyłącznie Jarosław Kaczyński, śp. Lech Kaczyński oraz lokaje braci, a tu nagle cały naród…

Ci, co przeżyli

W imieniu narodu ukraińskiego nagrodę w postaci skromnego pucharu odebrał Andrij Deszczycia, ambasador Ukrainy w Polsce. **„Partnerem naszej walki z Rosją jest Polska i Telewizja Republika. Bitwę o Kijów wygraliśmy, ale musimy jeszcze wygrać bitwę o Ukrainę"** – ogłosił ambasador, do Tomasza Sakiewicza zwracając się per **„panie prezesie"**, co było nieco ryzykowne, bo nawet ukraińskie dziecko wie, że w Polsce prezes jest tylko jeden.

W ciągu dalszym na scenie pojawiła się Amelka Anisowicz, dziewczynka, która zachwyciła świat, wykonując w bunkrach ukraińskie pieśni patriotyczne, oraz Any Danch, uchodźczyni i piosenkarka z Ukrainy. Damom przygrywała orkiestra reprezentacyjna Wojska Polskiego pod batutą ppłk. Artura Czereszewskiego i nic nie zapowiadało gwałtownego ataku Kremla.

Ci, których atakują

To, że do brutalnego ataku, a właściwie niemal do wypowiedzenia wojny Polsce jednak doszło, okazało się kilka dni po zakończeniu koncertu.

Świat dowiedział się o ruskim bestialstwie dzięki nieocenionemu red. Sakiewiczowi, który oświadczył, że **„wydarzenie musiało rozwścieczyć rosyjską agenturę, bo w mediach społecznościowych pojawiły się setki wulgarnych antyukraińskich komentarzy wystawionych przez profile widma, zarejestrowane już po ataku Rosji na Ukrainę"**.

Redaktor wyjaśnił, że rosyjska agentura dała wyraz swej wściekłości na Twitterze i aby ją namierzyć, polecił wszcząć śledztwo dziennikarskie. W jego wyniku ustalono, że **„nazwy kont bluzgających użytkowników zawierają ciągi cyfr, ogromna część profili używanych do zamieszczania obraźliwych komentarzy została zarejestrowana bezpośrednio przed wybuchem wojny na Ukrainie lub krótko po nim i profile te zazwyczaj mają garstkę publiczności i najczęściej obserwują się nawzajem"**. Sakiewicz skonstatował, że Partyzanci Wolnego Słowa od zawsze są atakowani za wszelką działalność, która nie podoba się służbom rosyjskim.

„Wielokrotnie obserwowaliśmy zmasowane ataki na nas i to nie były zwykłe internetowe trolle, tylko maszynki, które miały tymi atakami kierować przy udziale pożytecznych idiotów lub agentury. Ale skalą ofensywy po zorganizowaniu koncertu wsparcia dla Ukrainy jestem trochę zaskoczony. Tego typu wydarzeń odbywa się na świecie przecież całe mnóstwo, a ataków rosyjskich nie ma. To pokazuje, jak bardzo nasze środowisko uważane jest za niebezpieczne dla rosyjskiej polityki. Wynika to z konsekwentnego przekazu niepodległościowego" – wyjaśnił Sakiewicz. Uznałem, że sprawa jest poważna, i wzorem partyzantów Sakiewicza wszczałem dziennikarskie śledztwo. Oto rezultaty.

Ci, co jedzą mniej i więcej

Na Twitterze pod ćwierknięciami dotyczącymi koncertu charytatywnego Republiki, a było ich kilkanaście, znalazłem 150 komentarzy. Nawet jeśli wszystkie byłyby spłodzone przez ruskie maszynki i współpracujących z nimi pożytecznych idiotów oraz agentów, trudno mówić, aby atak miał charakter masowy. Antyukraiński i prowokacyjny wymiar miała niewielka część wpisów. Przykłady: **„Chałwa Ukrainie! Sakiewiczu chałwa!"**; **„Za co nagroda Ukrom? Za zamordowanie tego chłopaka na Nowym Świecie?"**; **„Zagrajcie wreszcie coś dla Polski, np. polski hymn"**; **„Naród Ukraiński Laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki za odkrycie najcięższej materii we wszechświecie"**. Ten ostatni zaopatrzony był w fotkę Tomasza Sakiewicza, było nie było, intelektualistę wagi najcięższej.

Co tu kryć – większość komentarzy była wyrazem niechęci właśnie wobec Sakiewicza i jego środowiska. *Exemplum*: **„Sakiewicz, Polacy mają w dupie koncerty, drożyzna ich interesuje, pajacu"**; **„Odsunięcie od koryta mocno was zaboli. Koncert będzie, że hej"**; **„Ile na koncert wydały spółki państwowe?"**; **„Deszczycia, nie dziękuj tak wylewnie za tę nagrodę, bo to są zdradzieckie pisowskie łajzy"**; **„Zredukować zakupy produktów spożywczych, Panie Sakiewicz i pół Ukry się wyżywi, a Panu na zdrowie wyjdzie, jak Panu się brzuszysko zmniejszy"**.

Sporo wpisów zawierało także aluzje do niewesołej sytuacji materialnej dziennikarzy Republiki. Jak podały media, niemal wszyscy pracownicy portalu tej telewizji kilka tygodni temu odeszli z pracy, bo nie otrzymywali wynagrodzeń.

Wśród komentarzy znalazły się więc ćwierknięcia typu: **„Kiedy koncert charytatywny dla dziennikarzy Republiki? Bo nie ma dla nich na wypłaty"**.

Wbrew ustaleniom Partyzantów Wolnego Słowa tuż przed wybuchem wojny i po jej wybuchu założono tylko kilka kont, z których dokonywano wpisów pod informacjami o koncercie. Większość użytkowników udziela się od lat i wcale nie stosuje zamiast nicków podejrzanych ciągów liczb. Co jednakże nie oznacza, iż agentów i idiotów w Polsce znaleźć nie sposób. Wygląda na to, że tych ostatnich szczególnie łatwo spotkać podczas zebrań Klubów „Gazety Polskiej" i w trakcie finansowanych z pieniędzy publicznych imprez charytatywnych.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Miliardy płynące z prądem

Po co reklamować coś, co reklamy nie potrzebuje?

Kogoś, kto produkuje niemal 100 proc. jakiegoś towaru dostępnego na danym rynku, nazywa się monopolistą. W Polsce właścicielem prawie wszystkich firm produkujących prąd jest państwo. W jego imieniu spółkami energetycznymi zarządza – za pośrednictwem wybranych przez władze państwowe zarządów – rząd. Na czele polskiego rządu stoi Mateusz Morawiecki. Mateusz Morawiecki od miesięcy opowiada, że mimo drożejących surowców do produkcji prądu rząd robi wszystko, żeby cena kilowatogodziny nie rosła. Ma ona nie rosnąć dzięki temu, że spółki skarbu państwa – według premiera – ograniczają swoje koszty, jak tylko się da, a resztę robi rząd, zmniejszając podatki za energię.

Rząd rządzi prądem

Państwowe spółki energetyczne nie dość, że wszystkie są zależne od ministra Sasina, to na dodatek są ubezwłasnowolnione w wymyślaniu cen przez państwowego regulatora tego rynku, czyli Urząd Regulacji Energetyki. W pisowskim państwie tylko kilka instytucji nie zostało podporządkowanych władzy. URE do nich nie należy, wykonuje więc to, czego chce rząd – i zatwierdza ceny za energię takie, jakie proponują zależne od tej samej władzy spółki. Dzięki temu klient zawsze będzie miał gaz lub prąd od państwa i zawsze w cenie przez to państwo ustalonej. Taka sytuacja jest dla firm produkujących energię idealna. Żeby sprzedać to, co wyprodukowały, nie muszą robić nic, bo nie mają konkurencji. Mogą zatem nie wydawać kasy na walkę o klienta.

Bez względu bowiem na to, czy Tauron, PGE lub Enea będą się reklamowały, Kowalski i tak kupi wyprodukowany przez nie prąd za żądaną cenę.

Ludzie oglądający telewizję katowani są reklamami „Taurona nie z przypadku" czy fok gadających tekstem z „Dnia świra", promujących PGE. Żadnej z firm klientów od tego nie przybędzie, bo Polska jest dość dokładnie przez spółki energetyczne podzielona geograficznie. Po kiego więc chuja przy ewidentnym kryzysie cenowym ciężkie miliony, zamiast odciążać płacących rachunki, wędrują do prasy, radiostacji, telewizji, internetu i do właścicieli miejskich stojaków na wielkie plakaty?

Rząd rządzi mediami

Ekonomiczny sens wydawania przez państwowe spółki pieniędzy na reklamę zdawałoby się jest zatem żaden. Tymczasem nic z tych rzeczy. To, że prezesi państwowych gigantów płacą mediom, ma jedynie sens polityczny i propagandowy w postaci karmienia szmalem swojaków.

W latach 2016–2020 państwowe firmy wydały na reklamy ponad 5,8 mld zł. Tylko w zeszłym roku było tego ponad 1,2 mld zł. Szacuje się, że w tym roku na reklamę wykupioną przez instytucje związane z państwem pójdzie ponad 1,5 mld zł.

Rys. HENRYK CEBULA

Adresaci tych pieniędzy są od początków dobrej zmiany stali. Jeśli prasa, to ta od braci Karnowskich i Sakiewicza, a ostatnio również kupione wraz z Polska Press przez Orlen tytuły lokalne, które od tego momentu odnotowały ponaddwukrotne wpływy z reklamy państwa i jego spółek. Bo państwo też kupuje reklamy jako rząd i urzędy centralne. W zeszłym roku poszło na to 536 mln zł od podatników.

Rekordzistą państwowych transferów reklamowych wśród prasy codziennej jest Sakiewiczowa „Gazeta Polska Codziennie", której konto w zeszłym roku zostało zasilone niemal 10 mln zł od państwowych spółek i instytucji. Jeśli na prasę to kwota gigantyczna, to co powiedzieć o 26 mln zł, które państwo PiS wpakowało za pomocą zlecanych reklam w tygodnik „Sieci" braci Karnowskich?

TVP w ramach reklamy dostała od spółek skarbu państwa i jego instytucji ponad 315 mln zł.

Tym, którzy jeszcze nie wiedzą, o co chodzi w wydawaniu pieniędzy przez spółki, którym reklama nie jest potrzebna, należy się informacja, że „Newsweek", „Fakt" czy „Gazeta Wyborcza" nie miały w zeszłym roku nawet złotówki za reklamy od czegoś należącego do państwa.

W państwie PiS reklama nie służy bowiem – jak przystało na wolny rynek – reklamowaniu, ale – zupełnie jak na Węgrzech Orbána – płaceniu mediom za wciskanie ludziom tylko tego kitu, którego życzy sobie władza.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl be5e452439

WIARA CZYNI CZUBA

1. Arcybiskup San Francisco Salvatore Cordileone ogłosił, że Nancy Pelosi – katolicka spikerka Kongresu – nie ma prawa przyjmować komunii w jego diecezji, w której mieszka: „Podjąłem liczne próby rozmowy ze spiker Pelosi w celu wytłumaczenia jej wielkiego zła, którego się dopuszcza, i zgorszenia, które wywołuje, i niebezpieczeństwa, na jakie naraża własną duszę". Arcybiskup zdeklarował, że Pelosi „nie będzie dopuszczona do komunii świętej, dopóki publicznie nie wycofa się ze swojego poparcia dla »prawa« do aborcji, nie wyzna grzechów i nie otrzyma rozgrzeszenia", dodając, że jego działania mają charakter „czysto duszpasterski, a nie polityczny". Nancy Pelosi ma 82 lata, niebezpieczeństwo przerwania ciąży jest więc w jej przypadku dość niewielkie; jest karana nie za swoje grzechy, tylko za poglądy. To definicja politycznego działania.

2. Sporo amerykańskich purpuratów podchwyciło inicjatywę Cordileone. Teksański biskup Joseph Strickland zaćwierkał z entuzjazmem: „Dziękujemy, dziękujemy, dziękujemy arcybiskupowi Cordileone za kochanie Nancy Pelosi w prawdzie Jezusa Chrystusa!". To jest tzw. twarda miłość, znana w wykonaniu ojców karcących dzieci pasem i ruchu Anonimowych Alkoholików. Z chóru wyłączył się kardynał Wilton Gregory, biskup Waszyngtonu – gdzie Pelosi spędza większość czasu – który z zasady nie zabiera głosu w takich sprawach. Tym razem jednak jego biuro przez pomyłkę wysłało do reportera „Washington Examiner" odpowiedź, która bynajmniej nie była przeznaczona dla niego: „Kilka przypadkowych osób domaga się od kardynała, żeby spuścił młot na Pelosi. W załączniku jedyne pytanie pochodzące od mediów. Także zostanie zignorowane".

3. Papież Franciszek uznał „cnoty heroiczne" – pierwszy stopień do świętości – filipińskiego arcybiskupa Teofila Camomota. Do cnót Camomota zgodnie z oświadczeniem komitetu, który domaga się kanonizacji, należało wiele „duchowych darów": posiadał zdolność uzdrawiania chorych, lewitowania podczas modlitwy i bilokacji. O tej ostatniej zaświadczył ordynariusz wyspy Cebu kardynał Ricardo Vidala – także fortunnie już nieżyjący – który zeznawał, że osobiście rozmawiał z Camomotem w diecezji, podczas gdy ten jednocześnie widziany był, jak udzielał namaszczenia chorych w górskiej wiosce oddalonej o 50 km. Naprawdę fascynujące jest to, że cała ta historia nie pochodzi z wieków średnich: do domniemanej bilokacji miało dojść 27 września 1985 r., a Camomot zginął w wypadku samochodowym 3 lata później.

4. W Rzymie odbył się XVI doroczny zjazd egzorcystów, zorganizowany przez należący do Legionistów Chrystusa uniwersytet Pontificio Ateneo Regina Apostolorum. Zgromadzeni na zjeździe teoretycy i praktycy, którzy przybyli z USA, Kolumbii, Meksyku, Brazylii, Hiszpanii i Nigerii, zgodnie uznali, że „księża egzorcyści czują się izolowani", bo nie mają odpowiedniego wsparcia środowiskowego. „Powtarzają się skargi na pewien brak wsparcia lub komunikacji ze strony diecezji i/lub innych kapłanów. Izolacja egzorcysty wpływa na sposób, w jaki wspierani są ludzie dotknięci opętaniem" – informuje instytut GRIS, zajmujący się badaniem warunków pracy egzorcystów. Może pewna izolacja wynika z faktu, że nawet inni księża nie mają zaufania do facetów, którzy zawodowo rozmawiają z demonami i skłaniają ludzi do rzygania gwoździami?

5. Katolicki Uniwersytet Ameryki walczy z rodziną zmarłego dominikanina o kieckę, którą Judy Garland miała na sobie w filmie „Czarnoksiężnik z Krainy Oz" z 1939 r. Kiecką w latach 70. podarowała księdzu Gilbertowi Hartke'owi, który prowadził na uniwersytecie zajęcia teatralne, całkiem dziś już zapomniana aktorka Mercedes McCambridge. W latach 80. ten bezcenny artefakt zaginął, żeby odnaleźć się w zeszłym roku w pudełku po butach w jakimś schowku. Uniwersytet chce wystawić sukienkę na aukcję i liczy na milion dolków, ale 81-letnia siostrzenica zakonnika uważa, że kiecka jest częścią spadku po dominikaninie, toteż należy do niej jako najbliższej rodziny zmarłego. Kościół odpowiada na to, że dominikanie składają śluby ubóstwa, toteż zmarły zakonnik nie mógł zostawić żadnego spadku, albowiem nie miał prywatnego majątku.

6. W Międzynarodowym Dniu Przeciw Homofobii, Transfobii i Bifobii (znanym jako IDAHOBIT) brytyjska ambasada w Indonezji wywiesiła tęczową flagę, której zdjęcie następnie umieściła na Instagramie i opatrzyła komentarzem: „Czasami trzeba mówić o tym, co uważamy za ważne, nawet jeśli może to prowadzić do nieporozumień między przyjaciółmi. Wielka Brytania uważa, że prawa LGBT+ są podstawowymi prawami człowieka. Miłość jest bezcenna. Każdy wszędzie powinien mieć swobodę kochania tego, kogo kocha". Dzień później brytyjski ambasador Owen Jenkins został wezwany do indonezyjskiego MSZ na opierdol. Resort wydał też oświadczenie: „Ministerstwo Spraw Zagranicznych przypomina zagranicznym przedstawicielom, aby szanowali wrażliwość Indonezyjczyków w kwestiach związanych z ich kulturą, religią i przekonaniami".

Pod krzyżem ale bez przytulania

Huggy Wuggy a sprawa polska.

Każdy, kto mieszka w pobliżu placu zabaw, staje się mimowolnym świadkiem afer i dramatów dręczących delikatne tkanki młodocianych obywatelek i obywateli. Afera to np. siódme kocie gówno w piaskownicy, znalezione tego samego dnia; dramatem jest, gdy kocie gówno ląduje za koszulką Amelki, przyklepane z czułością przez Krzysia.

W blasku popołudniowego słońca pod oknem mojej kuchni na ławkach wygrzewają się rodzice, w piaskownicy rwetes, dzieci bawią się w wojnę.

Gruby zawsze ma przejebane, skutkiem czego niejaki Michałek zostaje wytypowany na kacapa.

– Zginiesz! – drą się żołnierze polsko-ukraińskiego sojuszu w koszulkach z bohaterami Psiego Patrolu. Gruby Michałek pada od niewidzialnych kul i wije się w udawanych konwulsjach na piachu. Czerwona z wysiłku gęba faktycznie upodabnia go do ruskiego generała po litrze samogonu. Mama Michałka uśmiecha się czule: może będzie z niego aktor.

• • •

Dorośli wojnę mają w dupie; do moich uszu dobiegają strzępki rozmów o niebezpiecznej zabawce.

– Nie wolno przynosić do przedszkola ani szkoły.

– Problem, który dotyka dzieci w różnych miejscach.

Wychylam głowę przez okno, strzygę uszami.

Czyżby na polski rynek trafiło jakieś wyjątkowo wadliwe gówno? Ostatnio karetki kursują jakby częściej, a przedszkole za rogiem.

Może zabawka ma łatwo odpadające części, które gówniak może sobie zainstalować w nosie albo innych wrażliwszych otworach. Może jest toksyczna i powoduje ciężkie zatrucie, raka odbytu albo przynajmniej krwiomocz.

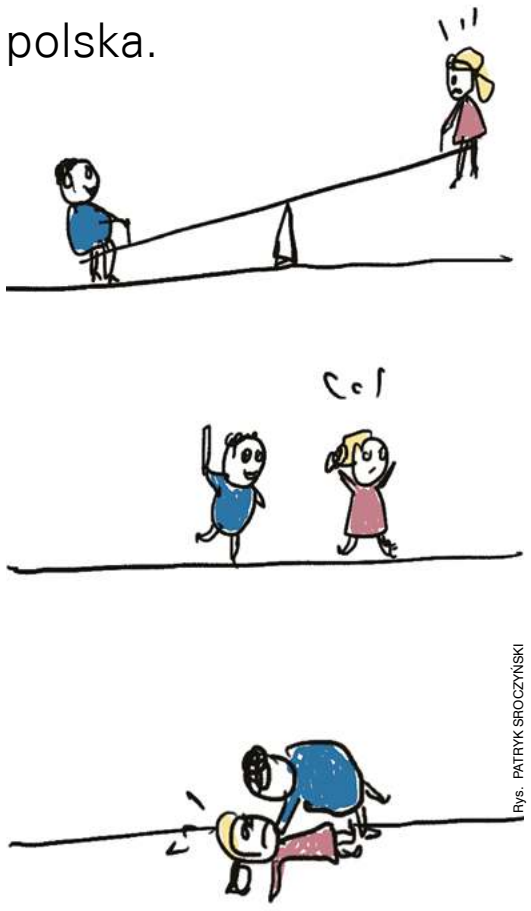

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Oczami wyobraźni widzę, jak producent paskudztwa po fali przegranych procesów o odszkodowanie huśta się na krawacie w obskurnym pokoju hotelowym; jak papież Franciszek modli się o zdrowie wszystkich dzieci świata, ale o zdrowie polskich – wiadomo – modli się najżarliwiej.

• • •

Zagajam więc jak nierodzic rodzica, zaczynając od kłamstwa i fałszywej troski: – Państwo tu o zabawkach, dzień dobry, coś polecić albo odradzić mogą? Bo na prezent dla siostrzeńca szukam.

Chociaż ani siostry, ani brata, ani siostrzeńca, ani bratanka nie mam.

– A to pani nie słyszała?

– Nie słyszałam – odpowiadam. Patrzę na jedno z dzieci, które rysuje na chodniku kredą wielkiego kutasa albo słonia z dziwnie małymi uszami – trudno stwierdzić.

– Huggy Wuggy, bardzo niebezpieczne, przedszkole wystosowało apel do rodziców, żeby zwrócić uwagę, czym bawią się dzieci. Nowy przerażający trend! – przekrzykują się rodzice.

– Giń, ruska świnio! – krzyczy Zosia do grubego Michałka, który umiera setny raz.

– Tylko nie świnio! – budzi się Michałkowa rodzicielka i sama zaczyna strzelać niczym serią z karabinu: – Kupiliśmy synowi maskotkę, zabawną taką, zęby szczerzy w uśmiechu, człowiek nie wiedział, co dziecku robi. Dyrekcja przedszkola nam dopiero uświadomiła, że to postać z gier. A gry, jak wiadomo, nie są dla dzieci. Te brutalne to dopiero po 18. roku życia, u dziecka psychika wrażliwa, później koszmary. A wszystkie niemal dzieci to mają, teraz moda taka…

– A co ta maskotka robi, śpiewa o kokainie? Bo taki kaktus był, widziałam film w internecie.

– Gorzej, on przytula, a przez przytulanie zabija. Wysysa ofierze krew!

– Jak wampir! – dyszy Michałek.

– Jak pijawka – dodaje Zosia z rozbrajającym uśmiechem.

– Dobra, ale sama maskotka gryzie? Ma żyletki w paszczy czy co robi? – drążę z wytrwałością dwulatka przeszukującego nozdrza brudnym łapskiem.

– Nie, ale symbolizuje przemoc, brutalność i śmierć. Dzieci biegają i krzyczą: „Huggy Wuggy!".

– Przedszkolaki nie grają w brutalne gry, to skąd mają wiedzieć, że to coś złego? Gdyby im dać w ręce pluszowego akwarelistę z wąsem i pozwolić biegać z okrzykiem „Heil Hitler!", toby gorzej wyglądało, bo jednak świadomość większa, a i szkodliwość nieporównywalna. Ale jakaś głupia gra komputerowa? – próbuję zrozumieć rodzicielskie troski.

– Pani kochana, na YouTube można obejrzeć, tak jak kolejne wersje serialu „Squid Game" z udziałem jednorożców czy nawet świnki Peppy… Co oni tej świni zrobili… – wzdycha Zosiny ojciec.

• • •

Macham pojednawczo obieranym szparagiem i dzwonię do koleżanki, która jest na pierwszej linii frontu w walce z demoralizacją nieletnich, to znaczy jest przedszkolanką.

– Gównoburza o pampra, czerwień na jego twarzy otaczająca liczne zęby jest symbolem krwi jego ofiar, czyli zupełnie tak jak w przypadku połowy dyrektorek przedszkoli – kpi radośnie. – Ale coś jest na rzeczy, bo krucjata przeciwko „demonicznemu" Huggy'emu Wuggy'emu rozlewa się po całej Polsce, koleżanka z Warszawy mówiła, że mają *prikaz* sprawdzać, co dzieciaczki do sal przemycają.

Spoglądam raz jeszcze na plac zabaw. Zosia namiętnie wydłubuje oczy lalce, zmęczony udawaniem kacapa Michałek bawi się telefonem matki, gdy ta pogrążona jest w rozmowie. Ciekawe, co gnojek ogląda.

Wszystko to w czasach, gdy od lat już na dzieciaczki w przedszkolnych salach spogląda ze smętną miną typ przybity do krzyża. To ojciec go posłał, aby ludzie mogli go zabić. Bez przytulania.

IDALIA DUBICKA

Z Ziobrą do wieczności

Księża pod specjalnym nadzorem.

Nakrycie głowy w kościele? Piuska: tak. Biret: tak. Kapelusz: tylko u kobiety. Podobnie czapka.

Prokurator Krzysztof Szot z Bystrzycy Kłodzkiej stwierdził, że w przypadku mężczyzny uczestniczenie w mszy w czapce na głowie to obraza uczuć religijnych. Nawet jeśli posiadacz czapki stoi w kościelnym przedsionku, jest środek zimy, na zewnątrz siarczysty mróz, a on trzęsie się po dwukilometrowej wspinaczce.

Do opisanej przez prokuratora obrazy uczuć doszło w sanktuarium Matki Bożej Przyczyny Naszej Radości „Maria Śnieżna" na Górze Iglicznej, zwanym przez turystów Sanktuarium Królowej Śniegu.

Widoki piękne i uzdrowienia

Sanktuarium jest kościołem rektoralnym i nie posiada stałych mieszkańców. Parafianami można nazwać pielgrzymów i turystów. Najczęściej to grupy dzieci i młodzieży, ale w szczególne dni wspinają się mieszkańcy okolicznych miejscowości. 770 m n.p.m., piękne widoki, liczne uzdrowienia.

W Wigilię 2016 r. na pasterkę wdrapał się Bartosz z kolegami. Było zimno, nie zdjęli czapek.

Pod koniec mszy do przedsionka dotarł proboszcz z opłatkami. Od ćwierć wieku godność tę sprawował ks. Andrzej Adamiak. Wkurzył się, że młodzi mężczyźni nie trzymają czapek w dłoniach. Zdarł nakrycie głowy temu, który stał najbliżej. Ksiądz był znany z temperamentu, Bartosz wyjął telefon, żeby sfilmować zajście.

– No już, dawaj! – poganiali ludzie.

– Tam była atmosfera jak na dyskotece – zauważył później któryś z sędziów.

Proboszcz przechylił tacę, opłatki rozsypały się po podłodze. Nie było czasu, aby je podnosić.

Rzecz była wielokrotnie opisywana. Nie udało się spuścić młodym wpierdolu, Adamiak poszedł więc po sprawiedliwość do Prokuratury Rejonowej w Bystrzycy Kłodzkiej.

Bartosz pobił księdza – uznała.

Winny – orzekł Sąd Rejonowy w Kłodzku. Bo w tych stronach święty mąż ma takie przywileje jak w Indiach święta krowa.

To są jakieś jaja. Przecież z monitoringu wynika, że oskarżony trzymał ręce przy sobie! – ocenił Sąd Okręgowy w Świdnicy. I uniewinnienie. Prokurator starał się o kasację wyroku. Pudło!

Matka Boska, dzieci i śnieg

Igliczna to ważne miejsce. Jak zapewniał Ignacy Dec, biskup diecezjalny i profesor nauk teologicznych, miejsce ściśle związane z rzymską bazyliką Santa Maria Maggiore. Chodzi o Matkę Boską, dzieci i o śnieg. Nad Tybrem było tak, że Matka Boska dała patrycjuszowi dziecko. W zamian za świątynię.

Gdzie ją wybudować? – kombinował bogacz, a wtedy Matka Boska sypnęła na wybrane miejsce śniegiem. Znak był oczywisty, bo kto w środku lata, 5 sierpnia, widział śnieg w Rzymie?

Matka Boska Igliczna pomaga nie tylko przy poczęciach. W 1777 r. odzyskało wzrok dziecko, które wpadło do dołu z wapnem. Potem synowi młynarza odrosła ręka, zmiażdżona przez tryby młyńskie…

Najlepszy prezent igliczna królowa dostała od biskupa Deca za całokształt opieki nad jego życiem. To wykonana ze srebra, pozłacana sukienka nałożona z okazji odpustu w 2019 r. Jan Paweł II też się postarał i wcześniej ukoronował obraz.

York, ale nie książę

Na teren sanktuarium Marii Śnieżnej przyjeżdżają turyści. Nie wszyscy prostują się na widok osoby duchownej. W czerwcu 2016 r. jakiś facet wszedł na taras widokowy z psem. Pies mały, york, ale *sobaka* to *sobaka*. Jak można?

Proboszcz wypadł z kościoła uzbrojony w paralizator. Prosił, żeby zabrać psa, czy od razu użył broni? Chciał trafić w zwierzę, ale chybił? Okoliczności są niejasne… Wiadomo, że Daniel Z. został dwukrotnie rażony w brzuch.

eprasa.pl be5e452439

Tęcza niech świeci nad Ukrainą.

Pop popowi księdzem

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Ciekawy wgląd w mentalność osób duchownych w zawierusze wojennej przynosi reportaż „Guardiana” ze zdewastowanej wojną Borodzianki pod Kijowem. Dwaj popi walczą tam o rząd dusz na śmierć i życie. Ojciec Dmytro Koszka z parafii Narodzenia Najświętszej Dziewicy, przynależnej do Kościoła Prawosławnego Ukrainy, oskarża o zdradę ojca Wiktora Talko z parafii Michała Archanioła należącego do Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego. Co tylko z pozoru wygląda jak walka między Judejskim Frontem Ludowym a Frontem Ludowym Judei z nieśmiertelnego „Żywota Briana” Monty Pythona; tak naprawdę różnica jest fundamentalna. Ten pierwszy to nowa ukraińska Cerkiew autokefaliczna związana z Ekumenicznym Patriarchatem Konstantynopola; drugi podlega Patriarchatowi Moskiewskiemu.

Kościół Prawosławny Ukrainy powstał niespełna 4 lata temu, w grudniu 2018 r., z połączenia dwóch odłamów ukraińskiego prawosławia, które nie chciały podporządkowania Moskwie – i jego powołanie było elementem kampanii wyborczej Petra Poroszenki, który uznał, że stworzenie własnego Kościoła chrześcijańskiego jest świetnym sposobem na pogrążenie konkurenta, który jest Żydem. Inicjatywa napotkała zresztą poważne przeszkody, głównie za sprawą konfliktów między poszczególnymi odłamami antyrosyjskiego prawosławia na Ukrainie, walczącymi o to, kto ma nadzorować 20-milionową ukraińską diasporę zgromadzoną przede wszystkim w USA i Kanadzie – czytaj: niebiedną. Dodatkowo klęska Poroszenki i wybór Zełenskiego, który ze zrozumiałych powodów nie wspierał nadmiernie idei prawosławnego Kościoła państwowego, spowolniły rozwój ukraińskiej autokefalii. Teraz jednak to wszystko przestało mieć znaczenie. Ten sam polityczny charakter nowej Cerkwi, który stanowił jej problem, stał się teraz jej siłą. Co ujawniło się w Borodziance.

Ojciec Koszka twierdzi, że ojciec Talko doniósł na niego wojskom rosyjskim. **„Zadzwonili do mnie z obrony terytorialnej, której jestem członkiem, żebym uciekał z domu, bo moskiewski pop przyjmuje rosyjskich żołnierzy i z nimi współpracuje”** – opowiada Koszka brytyjskiemu reporterowi, dodając, że posłuchał rady. I miał rację, albowiem niedługo później do jego kościoła przyszli Ruscy, wyposażeni w informacje na jego temat, włącznie z numerem paszportu. Wprawdzie w następnym zdaniu dodaje, że jego dane są w domenie publicznej, albowiem był radnym, tym niemniej **„rosyjscy żołnierze nigdy by tego nie znaleźli, gdyby im nie pomógł rosyjski ksiądz”.**

Zdrada nie ograniczyła się do poszczucia okupanta na duchownego konkurencyjnej Cerkwi. Zdaniem Koszki Talko nie tylko dał okupantom dach nad głową i wyżywienie w swoim kościele, ale też przyczynił się do porwania setki ukraińskich obywateli, którzy uwierzyli w jego obietnicę pomocy w ewakuacji i zostali **„przeszmuglowani na Białoruś”**. I z tego powodu – twierdzi Koszka – po tym jak miasteczko zostało odbite z rąk rosyjskich, Talko usiłował uciec z Borodzianki. Ale nie miał dokąd, bo z trzech dróg, które miał do wyboru, dwie kończyły się na wysadzonych w powietrze mostach, a trzecia zaprowadziłaby go wprost w objęcia armii ukraińskiej. **„To nie ksiądz, to wilk w owczej skórze”** – podsumowuje dramatycznie ojciec Koszka.

Ojciec Talko odpowiada, że to wszystko kłamstwa zmyślone przez księdza, który jest **„chory na duszy”**. Talko nie próbował uciekać – nie było go, bo po opuszczeniu miasta przez Rosjan został aresztowany przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy, która przez 6 dni przesłuchiwała go w Kijowie, po czym wypuściła.

Talko twierdzi, że nie tylko nie karmił rosyjskich żołnierzy, ale wręcz przeciwnie – dostał od nich mąkę, z której upiekł chleb, żeby karmić ukraińskich cywilów, szukających pomocy w jego cerkwi. Przyznaje, że pośredniczył w zorganizowanej przez Białoruski Czerwony Krzyż ewakuacji osiemdziesięciu osób na Białoruś – dlatego, że tam chcieli.

Ojciec Talko nie ma dobrego zdania o ojcu Koszce: uważa, że zachęcał on chuliganów do obrzucenia jego cerkwi koktajlami Mołotowa, i na dowód pokazuje spaloną przybudówkę. Na koniec wygłasza typowe dla chrześcijan wszelkich denominacji wyznanie miłości bliźniego: **„Gdybym nie był kapłanem, rozmawiałbym teraz z nim inaczej, bo za młodu uprawiałem zapasy. Niech Bóg go osądzi”.**

Pozycji ojca Talki wśród ukraińskich wyznawców na pewno nie pomaga fakt, iż udzielił obszernego wywiadu Aleksandrowi Kocowi – reporterowi „Komsomolskiej Prawdy” – który przybył na Ukrainę z wojskami rosyjskimi. Talko wyjaśnił w rozmowie, że wojna to kara za grzechy, bo **„homoseksualiści urządzają sobie parady po Kijowie”.**

Przed wojną sytuacja osób LGBT w Ukrainie była podobna do tej w Polsce: teoretycznie nie istniały żadne prawa w nich wymierzone (inaczej niż w Polsce, zakaz dyskryminacji z powodu orientacji seksualnej jest nawet w kodeksie pracy), jednak w praktyce homofobia była postawą dość powszechną, a kler entuzjastycznie ją podsycał.

Czy nie byłoby pięknie, gdyby jednym z ubocznych efektów napaści Rosji na Ukrainę okazało się uznanie homofobii za ruski przesąd i rzetelne jej wytępienie?

AWŁ

Zamiast przeprosić turysta zaalarmował organy ścigania. Sąd skazał księdza na prace społeczne. Musiał też zapłacić 10 tys. zł odszkodowania.

Ofiara z życia

Za ślub bierze za dużo. Za chrzest też. Zachowuje się jak udzielny książę – wkurzali się ludzie.

Siedmiuset wiernych podpisało petycję domagającą się zwolnienia Adamiaka. Poplecznicy Bartosza i turysty od yorka. Napisali, że Adamiak zamienił sanktuarium w twierdzę z atmosferą zagrożenia. I traktuje ludzi jak intruzów. Najlepsze miejsce dla takiego kapłana to pręgierz na rynku w Bystrzycy Kłodzkiej, który służy miastu od 434 lat.

Pod koniec 2021 r. Adamiak zrezygnował ze stanowiska szefa sanktuarium. Bepe świdnicki Marek Mendyk podziękował za lata bez urlopu. Za ofiarę złożoną z siebie i swojego życia na szczycie góry.

Obrońcy Królowej Śniegu

Adamiak nie musi już słuchać wytyków, że fiszy Kościoła kat. nie wypada się zacietrzewiać. Nie zamierza odpuścić Bartoszowi. Nie było pobicia? Ale znieważenie uczuć religijnych było na pewno!

Prokurator Szot opisał przestępcze niezdjęcie czapki w kościelnej sionce w kwietniu 2022 r.

To niejedyna zbrodnia, której dopuścił się Bartosz. W ostatnią Wigilię doszło do rozsypania opłatków. Rozsypał je Bartosz? No i co, że nie? **„Oskarżony przynajmniej godził się na to, że dojdzie do wysypania…”**

Aha, tamtej nocy doszło do szarpania księdza ubranego w szaty liturgiczne. Wróć! Szarpania może nie było, ale

ksiądz to ksiądz, osoba święta, zwłaszcza podczas Bożego Narodzenia, nawet zły dotyk powinien być więc karany.

Sąd w Kłodzku uznał, że nie doszło do przestępstwa obrażenia uczuć religijnych. 13 maja 2022 r. prokuratura odwołała się od wyroku. Myślicie, że chodzi o nadgorliwość prokuratora Szota? Że chłopina wyskoczył przed szereg, więc pośmiejemy się i już?

W kwietniu 2022 r. w Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoł zapowiedział, że resort pracuje nad zmianą przepisów o obrazie uczuć religijnych: **„Obecne są zbyt ogólnikowe… Orężem prokuratury jest prawo i ten oręż nie może być tępy, musi być skuteczny… Przestępstwo nie może być uzależnione od subiektywnego uczucia…”.**

Sedno wystąpienia wiceministra: Zbigniew Ziobro da silniejszą ochronę konstytucyjną prawu do wyznawania religii. Powód: wolność religijna ma fundamentalne znaczenie pośród wszystkich praw człowieka, bowiem dla osób wierzących prowadzi do życia wiecznego. Do wieczności.

B.D.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl be5e452439

Misjonarka miłości sadomaso

Zastrzyki gotówki, brudne igły i religijny odjazd – takie rzeczy tylko u katolickich świętych.

Rys. PATRYK SROCZYNSKI

Potocznie Matką Teresą nazywa się osobę chętną do pomocy, oddaną pomocy słabszym – nawet własnym kosztem. Rośnie potrzeba zmiany definicji. W świetle wypływających faktów Matką Teresą można nazwać osobę, która pod płaszczykiem wielkich idei ukrywa mroczne żądze i manię wielkości, kieruje się korporacyjną lojalnością i dla osiągnięcia własnych ambicji gotowa jest zrobić niemal wszystko. Plus jest taki, że dzięki tej zmianie definicji Matką Teresą nazwać będzie można większą liczbę osób niż dotychczas.

Z pomnikowymi postaciami tak już jest, że prędzej czy później wyklują się gołębie, które ten pomnik obsrają. Jest to rozrywka ponadczasowa: odbrązawianie legendy i walka z mitem należy do zajęć przyjemnych, zwłaszcza gdy nie wiąże się z ryzykiem. Na naszych oczach upadł w Polsce mit Jana Pawła II, a od pewnego czasu wygasa immunitet jego koleżanki i współpracowniczki, Matki Teresy z Kalkuty. Wszystko to, oprócz poczucia dobrze spełnionego obowiązku odkłamania historii, rodzi wiele żartów, memów i innych form przyjemnego spędzania wolnego czasu.

Od dewocji do dewocji

Kilka suchych faktów o bohaterce (publikacji, bo ogólnie to jawi się ona coraz mniej heroicznie): Agnes Gonxha Bojaxhiu urodziła się 26 sierpnia 1910 r. w Skopje, dzisiejszej stolicy Macedonii Północnej, w rodzinie pochodzenia albańskiego. Od dziecka przejawiała skłonności do dewocji, chciała zostać misjonarką i nawracać na jedynie słuszną wiarę wyznawców wiar niesłusznych. W 1929 r. wyjechała do Indii i tam pracowała do śmierci w 1997 r. Po drodze założyła zgromadzenie Misjonarek Miłości, dostała Pokojową Nagrodę Nobla, fotografowała się tak z wielkimi tego świata, jak z jego najmniejszymi. Sama twierdziła, że o tych drugich dbała najbardziej, ale trudno uwierzyć, że zdjęcie z Wojtyłą było dla niej mniej ważne niż foty z konającymi mieszkańcami kalkuckich slumsów.

Polski ślad

Co istotne w polskim kontekście: zdjęciem z nią szczyci się były minister zdrowia Łukasz Szumowski, który po studiach medycznych wyjechał na praktyki do prowadzonej przez Misjonarki Miłości „umieralni". Być może już wtedy oswoił się z nadmiarowymi zgonami. Na pewno zaś zachował w sercu ideę bezinteresownej pomocy i pracy na rzecz idei. Oraz zgapił od Matki Teresy wory pod oczami i zatroskane oblicze.

Ministrowi Szumowskiemu na pewno byłoby przykro, gdyby obejrzał 3-częściowy film dokumentalny „Mother Teresa: For The Love Of God?" („Matka Teresa: z miłości do Boga?") wyemitowany na kanale Sky Documentaries. Specjalista od maseczek i respiratorów zapamiętał świętą Kościoła kat. jako kobietę czynu. Świętą, ale czasem surową. **„Święci nie uśmiechają się do każdego wokół i nie mówią tylko ciepłych i miłych słów. Czasami trzeba huknąć albo się sprzeciwić czy powiedzieć zdecydowanie: »Teraz zrób to albo tamto«. I trzeba być w tym twardym i nieustępliwym, bo inaczej wszystko się rozlezie. Matka Teresa taka była".** Dokumentaliści ze Sky Documentaries wprawdzie również zauważyli, że idolka polskiego kardiochirurga i polityka była czasem nadaktywna, ale nie widzą tego tak różowo jak Szumowski – przez wypoczęte już oczy.

Zakażeni Jezusem

Film „Mother Teresa: For The Love Of God?" to kolejna próba odsłonięcia ciemnej strony działalności Matki Teresy, zarówno osobistej, jak i instytucjonalnej. To, że z kobitą było coś nie tak, wiadomo od dawna. Zresztą trudno zachować względną normalność, będąc kilkadziesiąt lat zakonnicą. Matka Teresa jest postacią szczególną, bo zapisała się w historii jako twórczyni potężnego imperium charytatywnego, niosącego ulgę w cierpieniu i pozwalającego godnie umierać Hindusom. Jednocześnie była fanatyczną katoliczką, zwalczającą antykoncepcję i aborcję.

Uważała, że cierpienie uszlachetnia, za ulgę w cierpieniu uznawała więc raczej ochrzczenie Hindusa, który tym samym uniknie mąk piekielnych.

Autorzy filmu przytaczają świadectwa byłych pracowników korporacji Matki Teresy, którzy wspominają m.in., że w jej ośrodkach wielokrotnie używano tych samych igieł, co powodowało ryzyko zakażeń. Mimo ogromnej kasy płynącej z całego świata podopieczni Misjonarek Miłości żyli i umierali w pożałowania godnych warunkach. Trzeba jednak oddać Matce Teresie sprawiedliwość: bólu nie szczędziła nikomu, także sobie.

Bij, kto w Boga wierzy

Powiada się, iż bywają takie dni, że nawet zakonnica nie wie, w co się ubrać. W przypadku Matki Teresy i jej podwładnych ten problem nie istniał. Na wierzchu stylowy biało-niebieski habit wzorowany na indyjskim stroju kobiecym zwanym sari, a pod spodem włosiennica. To taka szorstka szata, ciągle uwierająca i drapiąca, utrudniająca noszącemu życie, ale oddalająca pokusy. Misjonarki Miłości, poświęcając się cierpiącym i umierającym, same miały poddawać się zabiegom sprawiającym ból, za to przybliżającym do Chrystusa i jego męki. Matka Teresa zachęcała także siostry do biczowania się. Zachęcała dość stanowczo, tak jak lubi minister Szumowski. **„Zaczęło się od piętnastu uderzeń dziennie, z czasem doszłam do pięćdziesięciu. Były momenty, kiedy robiłam podwójną pokutę, czyli 100 uderzeń, np. w czasie Wielkiego Postu"** – wspominała Mary Johnson, była Misjonarka Miłości, która po dwudziestu latach odeszła z zakonu.

Bogaci duchem

Jako że Matka Teresa żyła skromnie i takie też życie zalecała innym, w tym współpracownicom i podopiecznym, z hojnych datków, które setkami tysięcy wpływały na zakonne konta, udawało się sporo odkładać. Jak twierdzą dokumentaliści ze Sky Documentaries, nadwyżki płynęły do Banku Watykańskiego. **„To prawdopodobnie najbogatszy zakon świata. Wielu umierających tam z punktu widzenia medycyny nie musiało umrzeć"** – stwierdził brytyjski lekarz Jack Preger, który – podobnie jak nasz jastrząb medycyny i polityki Szumowski – również pracował jako wolontariusz w hospicjum Matki Teresy. Były polski minister zdrowia żadnych wałów wówczas nie widział – i tak mu zostało do dziś.

Jeśli dodamy do tego obronę księdza pedofila, to mamy komplet kościelnego prominenta. Matka Teresa spokojnie mogłaby być biskupem czy nawet papieżem, ale urodziła się z niewłaściwą metryką płciową.

System społeczny i religijny Indii jest równie pojebany co ten wyznawany przez Matkę Teresę, albo i bardziej. Nieszczęśnicy, którzy zostali wykluczeni ze społeczeństwa i umierali w mękach na ulicach, trafiali pod opiekę religijnej fanatyczki z innego obozu, która za wszelką cenę chciała ich zapisać do swojej bandy, nawet siłą lub podstępem. Z deszczu pod rynnę.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ W parafii św. Kazimierza w Kotlinie w województwie wielkopolskim ksiądz odprawiał uroczystości pogrzebowe. Uczestnicy pogrzebu wezwali policję. Policja stwierdziła, że 46-letni wikary ma 2,7 promila. To dobrze, że odprawiał pogrzeb, a nie prowadził samochód, można powiedzieć. Kuria w Kaliszu zdecydowała, aby odsunąć wikarego od pracy duszpasterskiej i skierować go na terapię. Smaczku sprawie dodaje fakt, że proboszcz parafii, w której działa się ta historia, jest dekanalnym referentem ds. trzeźwości. Ale śmiech śmiechem… Nadużywanie alkoholu wśród księży, zdaje się, występuje dość często. Jest to pewnie jedna z chorób zawodowych tej grupy. Kościół kat. powinien pomyśleć o rozwiązaniach systemowych.

✚ Podczas niedzielnej mszy w jednym z kościołów w gminie Wołów obecny na niej policjant, młodszy aspirant Andrzej Kuśnierz, zauważył nietypowe zachowanie księdza. Kapłan z powodu niedotlenienia w pewnym momencie stracił przytomność. Policjant ruszył na pomoc. Podjęte działania najprawdopodobniej uratowały księdzu życie. Warto spotykać na swej drodze nie tylko Jezusa, ale także kogoś, kto zna się na udzielaniu pomocy przedmedycznej.

✚ Ks. prof. Dariusz Oko zapewne za poradą swoich prawników z Ordo Iuris dogadał się z niemieckim prokuratorem i zawarli ugodę przed sądem. Ksiądz wpłaci 3 tys. euro na ofiary przestępstw seksualnych, prokuratura nie będzie go ścigać, a sąd odstąpi od wymierzania kary. Ks. Oko przyznał także, że niektóre sformułowania w jego opublikowanym artykule po niemiecku mogły być za ostre. O to właśnie była cała awantura. Wcześniej Oko został skazany w wyroku nakazowym. Teraz wyrok cofnięto. Polski ksiądz nie będzie już mógł uchodzić za męczennika, którego chcą zniszczyć źli Niemcy. A męczeństwo to wszak jedna z dróg do świętości. Drugą jest bezgrzeszne życie i cuda uzdrowień.

✚ Bracia Jakub i Bartłomiej Pankowiakowie wygrali proces z diecezją kaliską w sprawie księdza pedofila Arkadiusza H. Diecezja próbowała – niczym Piłat – umyć ręce w sprawie. Molestowanym ofiarom odmówiła finansowego zadośćuczynienia i utrudniała proces – odmawiała wydania kościelnych dokumentów i odsyłała sąd do Watykanu. Teraz ma zapłacić ofiarom 300 tys. zł. Wyrok jest nieprawomocny. Ksiądz pedofil H. uniknął sprawiedliwości. Większość czynów, o które był obwiniany, uległa przedawnieniu.

Rys. ISKRA

✚ Po dwóch latach badania sprawy Watykan uznał, że bp Henryk Tomasik, były ordynariusz radomski, dopuścił się „pewnych nieprawidłowości" w wyjaśnianiu sprawy dotyczącej wykorzystywania seksualnego małoletnich przez podległego księdza. Oskarżenia dotyczyły ks. Stanisława S., działacza podziemnej „Solidarności", harcerza, wówczas proboszcza parafii Chrystusa Nauczyciela w Radomiu. Bp Tomasik o oskarżeniach wiedział, ale je olał i udawał, że wszystko jest w porządku. Na razie o jakiejkolwiek karze dla biskupa cicho sza.

✚ Uczniowie gdyńskiej „Trójki" – jednego z najlepszych liceów w Polsce – są dyskryminowani z powodów religijnych. Szkoła znalazła się na mapie (nie)równości Fundacji „Wolność od Religii". W szkole na apelach i w mejlach ogłaszana jest „msza święta dla wszystkich uczniów". Szkoła organizuje msze, rekolekcje, apele z okazji dni papieskich. Krzyże wiszą w większości klas. W drugą stronę tak nie jest. Gdy uczniowie chcieli zorganizować Tęczowy Piątek, w szkole nie mogły pojawić się tęczowe flagi, lecz jedynie zostały wywieszone plakaty dotyczące praw człowieka. Mimo to spotkało się to z agresją, sprawa trafiła do kuratorium oświaty w Gdańsku i plakaty musiały zostać zdjęte.

✚ Na uniwersytecie w Białymstoku w Zakładzie Socjologii Poznawczej działa superkomputer o nazwie Thor. Pracownicy zakładu chcą przeprowadzić projekt „Religia, ideologia, prospołeczność: symulowanie sekularyzacji społeczeństw". Wprowadzą do komputera rozmaite dane i zadadzą mu pytanie o realny poziom religijności w społeczeństwie. Szkoda, że zachowanie władz państwa i władz Kościoła kat. nie mają nic wspólnego z religijnością społeczeństwa, lecz jedynie z dzieleniem wpływów i kasy.

✚ Związek Harcerstwa Polskiego ustanowił drugą alternatywną rotę przyrzeczenia. Nie ma w niej odniesienia do Boga, za to dodano fragment o „staniu na straży harcerskich zasad". Czuwaj!

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl be5e452439

Tornister z giwerą

Poseł Kukiz patrzy na Amerykę.

Mamy interesujący wgląd w duszę Ameryki po wtorkowej strzelaninie w podstawówce w Teksasie.

19 dzieci i dwoje dorosłych zginęło w Uvalde z ręki chłopaka, który zaraz po swoich 18. urodzinach kupił legalnie 2 karabiny samopowtarzalne AR-15 i 375 sztuk amunicji, żeby 4 dni później wyruszyć na coś, co Amerykanie nazywają ***„killing spree”*** – **„szał zabijania”** (analogicznie do ***„shopping spree”***, czyli **„szału zakupowego”**).

• • •

Amerykanie potrzebują specjalnego terminu na określenie takich wydarzeń ze względu na to, jak bardzo są one powszechne: tylko w tym roku w USA odnotowano 212 masowych strzelanin (to takie, w których giną co najmniej 3 osoby, nie licząc sprawcy, który także często wychodzi z tego nogami do przodu). Z tej liczby do 27 strzelanin doszło w szkołach.

Dzieci padają jak muchy, bo amerykańskie szkoły są siedliskiem fizycznej i pełnej emocji przemocy, która gnoi uczniów do tego stopnia, że wielu z nich uważa wzięcie giwery i rozjebanie budy za jedyny sposób na swoje smutki. Tym niemniej gdyby sfrustrowane dzieci nie miały masowego dostępu do broni, to inne dzieci nie ginęłyby tak masowo. To coś, co Amerykanie nazywają ***„no-brainer”*** – czyli wniosek, którego uzyskanie nie wymaga nadmiernego używania mózgu; po naszemu **„oczywista oczywistość”**. A przynajmniej tak by się zdawało…

• • •

Ken Paxton, republikański gubernator generalny Teksasu, który właśnie ubiega się o reelekcję (w USA stanowi szefowie prokuratur najczęściej wybierani są w powszechnych wyborach), w komentarzu do masakry w podlegającym jego jurysdykcji Uvalde ogłosił, że postulaty zwalczania przemocy z użyciem broni poprzez ograniczenie dostępu do broni są śmieszne: **„Ludzie, którzy strzelają do ludzi, którzy zabijają dzieci, nie przestrzegają przepisów dotyczących zabójstwa. Nie będą przestrzegać przepisów dotyczących dostępu do broni. Pomysł, że jeśli zakażesz prawomyślnym obywatelom posiadania broni, to ci, którzy zabijają ludzi, będą przestrzegać tych zakazów – jest nieco śmieszny”.**

Ken Paxton pełni funkcję prokuratora generalnego stanu Teksas od dwóch kadencji i właśnie wygrał prawybory republikańskie, co pozwala mu ubiegać się o trzecią. Wygrał je, warto dodać, stosunkiem głosów 67:33, pokonując kontrkandydata, którym był George P. Bush: bratanek George'a W.; wnuk George'a H.W. Dwaj prezydenci w drzewie genealogicznym kontrkandydata nie osłabili pozycji Paxtona, którego opinie w Teksasie cieszą się taką popularnością, że większość obywateli stanu uważa, ze słońce mu z dupy świeci i nic nie jest w stanie go zaćmić.

A kilka rzeczy by się znalazło.

• • •

Paxton – przypomnijmy, od stycznia 2015 r. będący prokuratorem generalnym Teksasu – od lipca tego samego roku jest oskarżony o 3 przestępstwa. W dużym uproszczeniu chodzi o to, że jako kongresman stanowy namawiał ludzi do inwestowania w firmę Servergy Inc. – w sumie sprzedał akcje za 840 tys. dolarów – nie przyznając się, że w zamian dostał od właściciela firmy 100 tys. udziałów. Paxton nie przeczy, że je dostał; twierdzi tylko, że nie była to prowizja – o której zgodnie z prawem powinien zawiadomić inwestorów; bo to niejako podważa obiektywizm jego biznesowych porad – tylko **„prezent od przyjaciela”.** Albowiem – zgodnie z zeznaniami gubernatora generalnego Teksasu – gdy próbował on zainwestować własne 100 tys. dolarów w firmę, którą z takim żarem polecał innym, jej prezes William Mapp powiedział mu: **„Nie mogę wziąć twoich pieniędzy. Bóg nie chce, żebym wziął od ciebie pieniądze”.** Przez ostatnie 7 lat Paxton korzystał ze wszystkich możliwych sztuczek prawnych, żeby odroczyć i utrudnić proces; sprawa trwa nadal.

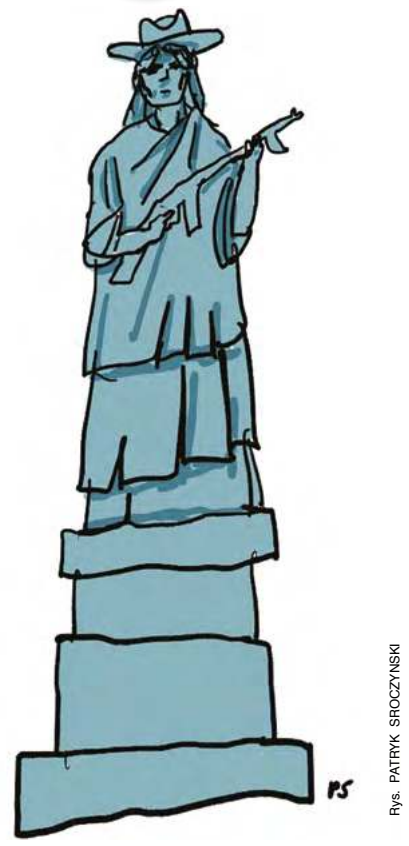

Rys. PATRYK SROCZYNSKI

To nie koniec. W październiku 2020 r. siedmiu prokuratorów z biura Paxtona podpisało list otwarty, w którym oskarżali szefa o **„łamanie prawa federalnego i/lub stanowego, w tym przepisów dotyczących nadużywania wpływów, przekroczenia uprawnień, łapownictwa i innych potencjalnych przestępstw”.** Agencja Associated Press podaje, że Paxton wykorzystał stanowisko prokuratora generalnego do chronienia jednego ze sponsorów swojej kampanii, dewelopera Nate'a Paula, przed dochodzeniem federalnym. Paul przyznał, że z polecenia Paxtona zatrudnił niewiastę, która okazała się kochanką prokuratora; co oczywiście ma ten walor, że Paxton jest ultraprawicowym konserwatystą, kocha małżeństwo, rodzinę i chrześcijańską tradycję, nienawidzi gejów, aborcji i muzułmanów.

• • •

To wszystko w najmniejszym stopniu nie zaburza popularności teksańskiego oberprokuratora, który – według sondaży – kolejne wygrane wybory ma w kieszeni. Także pomysł, żeby dzieci w szkole chronić przed masakrami metodą zbrojenia nauczycieli, wydaje się mieć poparcie społeczne w jego stanie. To tak

dla pokrzepienia serc: jeśli myślicie, że w Polsce skompromitowani politycy nie ponoszą żadnej odpowiedzialności, spójrzcie na Teksas. Może być gorzej.

• • •

Wracając do strzelaniny: prawo do posiadania broni gwarantuje Amerykanom archaiczna druga poprawka do konstytucji pochodząca z 1791 r., broniona z ogniem przez lobby entuzjastów broni. Na jego czele stoi Narodowe Stowarzyszenie Strzeleckie, które co roku wydaje ćwierć miliarda dolarów na lobbing, polegający w znacznej mierze na zastraszaniu kongresmanów i senatorów, którzy mogliby zagłosować przeciwko prawu nastolatków do kupienia karabinu maszynowego.

Zgodnie z raportem szwajcarskiego projektu badawczego „Przegląd broni strzeleckiej” amerykańscy cywile posiadają dziś 393 mln sztuk broni – co oznacza, że USA odpowiada za 4 procent światowej populacji, ale 40 proc. globalnych zasobów broni w prywatnych rękach. Według badania przeprowadzonego przez naukowców z Harvardu i Northeastern 78 procent Amerykanów nie ma niczego do strzelania; za to połowa arsenału posiadanego przez resztę należy do trzech procent obywateli USA. W tych górnych trzech procentach średnie uzbrojenie to 17 giwer na ryj. Z kolei sondaż przeprowadzony przez Instytut Statystyk i Oceny Zdrowia Uniwersytetu Waszyngtońskiego wskazuje, że – w porównaniu z innymi krajami tzw. cywilizacji zachodniej – Stany rzeczywiście są **„Dzikim Zachodem”.** Na 100 tysięcy mieszkańców ponad 4 osoby giną tam co roku z broni palnej. Dla porównania – w Kanadzie pół człowieka, we Włoszech, Grecji, Belgii czy Francji jedna trzecia, w Szwecji i Holandii jedna czwarta, w Polsce – 0,08.

• • •

„Kiedy, na miłość boską, postawimy się jako naród lobby miłośników broni?” – pytał prezydent Biden w wystąpieniu po masakrze. Pytanie zostało zgodnie uznane za retoryczne. W polskim sejmie leży poselski projekt ustawy o broni i amunicji. Jego wielkim admiratorem jest Paweł Kukiz. Celem projektu jest odblokowanie **„dostępu do broni palnej dla praworządnych obywateli”.** Argumentem zwolenników tego projektu jest wojna na Ukrainie.

AWŁ

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Bogaci biedą

Nie wiem, czy gdzieś w cywilizowanym świecie, poza naszym krajem, marnuje się bezkarnie grubą kasę na taką skalę. A to elektrownia, która nie wyprodukowała niczego oprócz kosztów i nadaje się do wyburzenia, a to prom, który pozwolił obłowić się paru gościom, a jeszcze Centralny Port Komunikacyjny, nieodbyte wybory, miliardy za amerykański sprzęt, choć w Europie można było kupić znacznie taniej, no i bezdenne kieszenie Rydzyka i innych kościółkowych. Do tego socjalna kiełbasa wyborcza, słynne tarcze od wszelkiego złego i inna drobnica, jak koszt komisji Macierewicza czy ochrona domu prezesa. I wisienka na torcie: minister Ziobro i jego kosztowny upór. Ba, nawet nasz tak operatywny ostatnio premier nie potrafi spłodzić prostego pisma, by sięgnąć po środki na pomoc uchodźcom z Ukrainy.

Skąd ta smętna litania? Oto co było pretekstem: w Szczecinie operuje się dzieci ze zdeformowaną klatką piersiową. Zabieg korekcji powoduje po operacji ogromny ból, ale lekarze znaleźli sposób, żeby maluchom ulżyć, mniejsza o szczegóły. Aparat do tego służący kosztuje – uwaga! – 10 tys. zł, ale szpital go nie kupi, bo ma inne duże potrzeby, ale za to zbyt mało kasy. Kiedy to usłyszałem, szlag mnie trafił. I co, znowu Owsiak?

Biedna nasza Ojczyzna, oj, biedna. Nie stać jej na aparat za marne dziesięć tysięcy. Ale zbyt bogata.

Waldemar Miksa, Gdańsk

Kolejny potop?

Dziwię się, dlaczego sprawa dołączenia Szwecji do NATO jest w Polsce tak obojętna, a nie powinna. Szwecja w NATO oznacza, że oddziały ich armii będą mogły swobodnie wjechać do Polski, tak jak robią to teraz Amerykanie czy Brytyjczycy. Czyli po ponad czterystu latach będziemy mogli znowu „gościć” u nas tych znakomitych wojowników.

Przy okazji głosowania nad przyjęciem może strona polska poprosiłaby Szwedów o zwrot tego, co zostało nam zagrabione podczas potopu. Może dołączyliby i Czesi, którym wojska Karola X Gustawa złupiły w tamtym czasie Pragę. Wspólne działanie mogłoby odnieść skutek, skoro Szwedom tak bardzo zależy na członkostwie. Jeśli obecny król Szwecji Karol XVI Gustaw miałby problem z gotówką, bo to w końcu odsetki z czterystu lat, to jego wielki protektor zza oceanu, myślę, powinien go wesprzeć. Nie trzeba będzie prosić o pieniądze Europy.

Jerzy Dryzek

Promujcie urny

Niedawno uczestniczyłem w wiejskim pogrzebie na Kaszubach w okolicach Kartuz. Duża wieś z siedzibą gminy, brak cmentarza komunalnego, jest tylko cmentarz parafialny obsługujący kilka okolicznych wsi, pogrzeb z urną osoby pochodzącej z dużego miasta, chowanej w grobie rodzinnym. Miejscowi, mocno zdziwieni, bardzo religijni uczestnicy pogrzebu mówili mi, że po raz pierwszy na tym cmentarzu widzą pogrzeb z urną. Natomiast przedstawiciel firmy pogrzebowej z dużego miasta organizującego ten pogrzeb powiedział mi, że w jego mieście już 80 proc. pogrzebów odbywa się z urną. Zobaczyłem jakby dwie mentalne Polski.

Mam przekonanie, że patrząc na powyższe, powinniśmy w różny sposób promować pogrzeby urnowe oraz powstawanie cmentarzy komunalnych/gminnych.

Czytelnik

REKLAMA

DZIENNIK TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Tomasz Turowski

WOJNA SZPIEGÓW ROSJI, USA I CHIN

WSZYSTKIE CHWYTY DOZWOLONE

Przegląd sklep.tygodnikprzeglad.pl 37 zł 29 zł

Wpłaty 29 zł prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską.
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł,
Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł
lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

eprasa.pl be5e452439

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Zarówno Kościół, jak i ludzie Kościoła przez pokolenia byli budowniczymi polskiej tożsamości republikańskiej, monarchii, a więc wielkiego dzieła piastowsko-jagiellońskiego i później królów elekcyjnych. Nie przez przypadek* ***interreksem*** *– czyli tym, który w ustroju Rzeczpospolitej miał chronić państwowość na czas bezkrólewia, był zawsze* ***prymas Polski****. On, który reprezentował Kościół i wiarę, tworzył ciągłość. Bez wiary nie ma polskiej tożsamości.*

prof. Jan Żaryn, Telewizja Trwam, 22 maja

■ *Zarówno ruch skautowski, zainicjowany, stworzony przez Baden-Powella, jak i* ***polskie harcerstwo,*** *wywodzące się jeszcze sprzed wojny od Andrzeja Małkowskiego, były jednoznacznie* ***zorientowane na Boga*** *i wartości chrześcijańskie. Trzeba zauważyć, że jednym z pierwszych naczelników harcerstwa polskiego był ks. Jan Mauersberger, który jest twórcą „Komentarza do prawa harcerskiego"; jest też twórcą „Katechizmu harcerza", a więc rugowanie tego nurtu tradycji z harcerstwa jest po prostu podważaniem tożsamości harcerskiej.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 24 maja

■ *Chcieli nas zakneblować, chcieli nas wyciszyć, ale to się nie udało. (…) W Niemczech boją się publikować teksty teologiczne. Redakcja, która wydawała moją książkę, odważyła się to zrobić. (…) Ksiądz, który nas oskarża, jest twarzą drogi synodalnej w tym kraju i on głosi zupełną rewolucję seksualną w Kościele, swobodę seksualną. Można nawet powiedzieć, że jest twarzą drogi* ***Sodomy i Gomory****. Ksiądz ten mówi, że Kościół nie ma w tej kwestii nic do powiedzenia. Widać, co się dzieje w* ***Kościele niemieckim,*** *że jest to następny akt samozniszczenia, druga reformacja.*

ks. prof. Dariusz Oko, Radio Maryja, 22 maja

■ *Jeśli np.* ***w Niemczech*** *jest jeszcze Kościół katolicki, to jest on* ***katolicki tylko z nazwy,*** *ponieważ wykazuje bardzo daleko idące oderwanie od Tradycji Kościoła, od jego źródeł, od Ewangelii.*

Bortkiewicz, PCh24.pl, 22 maja

■ *Zauważyć trzeba, że choć skandale pedofilskie są potężnym problemem, który należy rozwiązać w sposób jednoznaczny i surowy, są one nie przyczyną kryzysu, a jego symptomem i skutkiem. (…) Rzeczywistą przyczyną* ***kryzysu Kościoła*** *są szaleńcze próby upodobnienia się Kościoła do świata. Dopasowania za wszelką cenę. Wynikają one oczywiście z wielu błędnych założeń, jak na przykład przeświadczenia, że* ***jedność między ludźmi*** *jest nadrzędnym celem Ewangelii, więc należy do niej dążyć nawet za cenę prawdy.*

o. Jan Paweł Strumiłowski, Fronda.pl, 24 maja

■ *Tak jak za komuny za jedno zdanie, nawet najbardziej prawdziwe, naukowe, na temat systemu szło się do więzienia, tak dzisiaj za jedno prawdziwe zdanie na temat nowego totalitaryzmu, ideologii idzie się do więzienia. Nie chodzi tylko o mnie, ale powszechnie jest to odczytywane jako zamach na podstawowe prawa człowieka, wolność naukową wypowiedzi,* ***wolność religijną.*** *Tu wszyscy jesteśmy zagrożeni.*

Oko, Radio Maryja, 20 maja

■ *Zarówno pobożność Jana Pawła II, jak i prymasa Stefana Wyszyńskiego ocaliła nie tylko ich indywidualne życia, wpłynęła na ich wybory, ocaliła ich i rozwinęła. Mało tego:* ***kult Matki Bożej*** *wielokrotnie ocalił* ***życie narodu polskiego*** *czy to przed wiekami, czy to współcześnie. Mimo wielu ataków, gróźb i innych antymaryjnych działań kult Matki Bożej w Polsce przetrwał i głęboko wierzę, że będzie trwał do końca świata. Będziemy przez to poniżani i wykpiwani, ale musimy to przetrwać. Podkreślę raz jeszcze: próby rugowania Maryi z jednej strony okaleczają człowieka. Życie człowieka bez matki jest naprawdę głębokim sieroctwem. Próbując wyrzucić Maryję z życia Kościoła i życia narodu, dokonuje się okaleczenia całego wymiaru wspólnotowego.*

Bortkiewicz

■ *Podczas niedawnego wystąpienia w Stargardzie przewodniczący Platformy Obywatelskiej* ***Donald Tusk*** *powiedział, że „nie ma innej drogi niż jednoznaczne, natychmiast po wygranych przez PO wyborach, przeprowadzenie procesu oddzielenia Kościoła od państwa ze wszystkimi tego skutkami – politycznymi i finansowymi". Były premier zadeklarował tym samym ustrojowe cofnięcie Polski o 70 lat, do czasów* ***głębokiego komunizmu****.*

Łukasz Bernaciński, członek Zarządu Ordo Iuris, oświadczenie, 24 maja

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Po kolebce wolności nie zostało już nic.

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Człowiek szczający w bramie

Mieczysław Rakowski się odgrażał, wieszczył, wykrakał. Mit „Solidarności", nawet w postaci symbolicznej realizacji artystycznej, zostaje przez dzieci rewolucji rozkurwiony do końca. Nikt po nim nie zapłacze.

Z górą już 20 lat

W 2000 r. z okazji 20-lecia wiadomych wypadków historycznych odsłonięto na terenie dawnej Stoczni Gdańskiej im. Lenina dwie stalowe instalacje, tzw. bramy. Stanęły między historyczną Salą BHP, w której historyczny Lech podpisywał historycznie wielkim długopisem historyczne porozumienia z rządem i partią, a historyczną bramą nr 2, przed którą zbierali się mieszkańcy Trójmiasta i przyjezdni z Polski podczas historycznego Sierpnia, wieszając na niej kwiaty i różańce. Autorem instalacji był artysta, obecnie profesor gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych, Grzegorz Klaman. Góral z Nowego Targu, po znanym i kultowym liceum plastycznym im. Kenara w Zakopanem, związany od studiów z Gdańskiem, jeden z ważniejszych polskich artystów współczesnych.

Bramy Klamana są jednym z ciekawszych przykładów sztuki pomnikowej naszych czasów, przykładem sztuki kontekstualnej i postmodernistycznej. Nie będę się wymądrzał na ten temat, bo się nie znam. Chcę tylko zaznaczyć, że ani przed Tate Modern w Londynie, ani przed Stedelijk Museum w Amsterdamie, ani przed Centre Pompidou w Paryżu wstydu byśmy nie mieli. Nawet jeśli przesadzam, to tylko trochę.

Gdy wznosiłeś dumnie V

Bramy zostały przez ówczesne władze miasta, które chciały godnego jubileuszu 20-lecia, zatwierdzone bez ingerencji w projekt, zapłacone i przez Klamana zaprojektowane. Wykonano je w stoczni rękami stoczniowców. Mit miejsca został utwardzony, wszystkie konteksty historyczne, polityczne, społeczne zachowane, a nawet poszerzone.

Brama nr 1 miała wyobrażać dziób statku wynurzającego się z morza lub według innych koncepcji tonącego (statek to wszak od czasów arki Noego alegoria ojczyzny). Wewnątrz konstrukcji zamontowano wyświetlacze z biegnącymi jak w reklamach cytatami ze Stalina, Goebbelsa, Miłosza, Jana Pawła II, ale biegnącymi tak, że nikt nie wiedział, który cytat do kogo należy. Miało to tworzyć specjalny chaos. Brama nr 2 to nawiązanie do niezrealizowanego nigdy projektu jednego z przedstawicieli rosyjskiej awangardy Władimira Tatlina – Pomnika III Międzynarodówki, zwanego wieżą Tatlina. Miał przyćmić wieżę Eiffla w Paryżu. Jednak Klaman w projekt Tatlina wmontował fragmenty kadłuba statku, jakie spawane były w stoczni. Tak symbolicznie stocznia rozbijała w pomyśle Klamana konstrukcję komunizmu.

Przymknięto wówczas – w 2000 r. – oko na takie drobiazgi jak brak wszystkich elementów projektu, zgód i pozwoleń, niejasności co do własności gruntu. Prąd do wyświetlaczy z hasłami podciągnięto na krzywy ryj.

Pordzewiała stal

Klaman na terenach postoczniowych za przyzwoleniem i wsparciem finansowym władz miejskich urzeczywistniał swoje projekty artystyczno-edukacyjne: Warsztat Pracy Lecha Wałęsy, czyli budynek dawnych garaży wózków akumulatorowych, które naprawiał słynny Lech, zanim został słynny; Subiektywną Linię Autobusową, czyli wycieczkę starym autobusem Jelcz, tzw. ogórkiem, przez najciekawsze miejsca w stoczni; wreszcie swój sztandarowy projekt: Instytut Sztuki Wyspa, zajmujący się projektami związanymi ze sztuką współczesną – wystawami, konferencjami, warsztatami.

Klaman zgłosił też pomysł ratowania – często ze złomowisk – małych przenośnych baraczków, budek, pakamer pospawanych z blach stalowych, w których w czasie pracy stoczniowcy mogli się ogrzać, wypić herbatę. I w których – co bywało – mogli spiskować. To w takich domkach chowano się przed kierownikiem, pito wódkę, wyklinano komunę i Ruskich i namawiano do strajków. Pomysł trafił w próżnię, a Klaman trafił powoli w odstawkę władzy.

Wszystkie swoje projekty z czasem tracił na rzecz właściciela terenu – władz miasta, które z kolei wyzbywały się postoczniowych gruntów na rzecz prywatnych deweloperów.

W międzyczasie tuż obok wyrósł monumentalny obiekt Europejskiego Centrum Solidarności. Jego projekt oparto na pomyśle Klamanowych bram. Jak to się mówi, obiekty miały ze sobą konweniować. Co ciekawe, ECS, gdy już zaczęło działać, na bramy się wypięło. Tak jakby nie istniały, choć przecież istniały, stały. Odcięto prąd, wyświetlacze z hasłami przestały więc działać.

Bramy ulegały powolnej deprecjacji i degeneracji, stając się miejscem pokątnej konsumpcji alkoholu i oddawania moczu. Nikt o nie nie dbał, nikt ich nie konserwował. Nie bardzo było wiadomo, kto nimi administruje.

Runął mur, stanie mur

Tymczasem niejako za plecami kolejnych rocznic Porozumień Sierpniowych przez 25 lat toczył się proces komercjalizowania terenów postoczniowych, wyburzania hal i innych obiektów, parcelowania gruntów. Budynek dawnej stoczniowej stołówki, zanim zdążył zostać objęty opieką konserwatorską, został zburzony. Stołówka odgrywała w czasie historycznych strajków rolę czegoś w rodzaju centrum dowodzenia. Ciekawe było też jej wyposażenie: meble z giętych rur, wykonane przez stoczniowców. Stołówka miała być fragmentem upamiętnienia mitu.

Zaczynały się przecinać sprzeczne interesy: tych, którzy chcieliby zachować i zagospodarować tę tkankę dla potomnych, oraz tych, którzy chcieliby na niej zarobić, stawiając „szklane domy".

To nie kto inny, tylko Jarosław Wałęsa, syn słynnego Lecha, nazwał Gdańsk „republiką deweloperów". Ale to było jeszcze za życia prezydenta miasta Pawła Adamowicza, z którym młody Wałęsa toczył spór polityczny o możliwość ubiegania się o start w wyborach na następną prezydencko-miejską kadencję. Platforma Obywatelska wypominała wówczas Adamowiczowi liczbę jego mieszkań. Potem jednak, gdy Adamowicz został tragicznie pchnięty nożem przez szaleńca, dawne spory poszły z zapomnienie. Narzucona została narracja, że to mord polityczny;

wszelkie wcześniejsze spory o Adamowicza wyciszono i wara temu, kto miauknąłby inaczej. Jednak republika deweloperów pozostała.

Obecna prezydentka Gdańska Aleksandra Dulkiewicz, zdaje się zresztą awansem, otrzymała w darze od lokalnych mediów i części mieszkańców kawałek aureoli Pawła Adamowicza.

Został tylko kurz

Na dawnych terenach stoczniowych toczyła się nieustanna przepychanka między obrońcami pamięci i biznesem. Przepychanka z góry wiadomym wynikiem. Władze Gdańska, miasta m.in. z tradycją Stoczni Gdańskiej, oddały tę stocznię do całkowitego zaorania. Nie pochylając się nad tym, aby ocalić cokolwiek autentycznego z historii. Nawet można by pomyśleć, że kolejne pokolenia wyrosłe z tradycji „Solidarności" chcą się pozbyć śladów po niej.

Bramy projektu Grzegorza Klamana właśnie ledwo co zmieniły miejsce stacjonowania. Zostały podniesione i załadowane na platformę na kółkach i wywiezione w nowe miejsce. Co z nimi będzie? Nie wiadomo. Artysty nikt nie zawiadomił. Klaman załkał, że jest profesorem, ale czuje się śmieciem. Nie pomyślał, że jego bramy to nie są bramy dla wszystkich, tylko dla nielicznych. Tych z większym szmalem.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl be5e452439

Sezon dobry, choć nie beznadziejny.

I Wisła wyschła

Rys. TOMASZ WIATER

Od dawna działacze główkują nad tym, co trzeba zrobić dla poprawy sytuacji całego polskiego futbolu. Jednym z pomysłów było wprowadzenie obowiązku wystawiania młodzieżowca w każdym meczu Ekstraklasy. Mówiąc obrazowo – na boisko wybiegać musi przynajmniej jeden piłkarz urodzony w XXI w.

W całej Europie zakończyły się piłkarskie rozgrywki ligowe. W Polsce też poznaliśmy mistrza i spadkowiczów. Trzeba temu poświęcić nieco uwagi, bo było ciekawie.

Policja dziękuje

Mistrzem Polski został Lech Poznań i uczcił w najlepszy możliwy sposób 100-lecie istnienia klubu. Każdy, komu na sercu leży dobro naszego futbolu, a nie tylko drużyny, której kibicuje, powinien przyłączyć się do gratulacji. Lech był po prostu najlepszy i choć miał słabsze momenty (kto ich nie ma…), a tytuł zapewnił sobie dopiero w przedostatniej kolejce za sprawą potknięcia najgroźniejszego konkurenta, czyli Rakowa Częstochowa, na pewno sprawiał najsolidniejsze wrażenie.

Tyle razy krytykowałem kibiców, że byłbym nieuczciwy, gdybym nie zwrócił uwagi na fakt, że wielka feta sympatyków świętujących ósmy tytuł swojej drużyny zakończyła się także sukcesem. Policja zameldowała, że nie zanotowano incydentów i nie stwierdzono zniszczeń. Europo, ucz się od Poznania!

Sprawności, ty nad poziomy…

Nie oglądałem wszystkich meczów zakończonego sezonu Ekstraklasy. Widziałem ich jednak wystarczająco dużo, żeby stwierdzić, że poziom nieznacznie, ale jednak się podniósł. Owszem, liczne drużyny nadal mają kłopoty z wymienieniem na boisku trzech celnych podań, a wielu zawodników sprawia wrażenie, że to piłka panuje nad nimi, a nie odwrotnie, ale 3 kluby wyróżniały się na tym tle pozytywnie. Niemal do końca rozgrywek o tytuł oprócz wspomnianych Lecha i Rakowa walczyła też Pogoń Szczecin. Co o tym decydowało? Na pewno sprawne i skuteczne zarządzanie klubem.

Modele z Częstochowy

W Lechu z racji jubileuszu nastąpiła szczególna mobilizacja. Silny skład budowano już od jakiegoś czasu, trenerowi Maciejowi Skorży zapewniono jak najlepsze warunki do pracy, przede wszystkim luksus pewności zachowania posady nawet w gorszych chwilach, a każdemu zespołowi gorsze chwile muszą się zdarzać.

Żaden trener w Ekstraklasie nie ma jednak tak silnej pozycji jak Marek Papszun z Rakowa. Jeszcze nie tak dawno był nauczycielem w szkole. Uczył wychowania fizycznego i historii, bo ukończył obydwa te kierunki studiów. Później trenował na dalekim zapleczu wielkiej piłki. W 2016 r. rozpoczął pracę z II-ligowym wówczas Rakowem. Rok później awansował z nim do I ligi, a po dwóch kolejnych latach – do Ekstraklasy. Teraz poszczycić się może 2-krotnym zdobyciem Pucharu Polski i 2-krotnym wicemistrzostwem kraju. Może skrupulatni statystycy znajdą przykład bardziej spektakularnego sukcesu w polskim futbolu; ja nie potrafię sobie przypomnieć.

Prezesem klubu jest właściciel sieci sklepów z elektroniką x-kom Michał Świerczewski. Młody biznesmen zaczynał 20 lat temu od małego sklepu z komputerami. Sukces i ponad 2,5 mld zł obrotów rocznie przyniosło mu przeniesienie sprzedaży do internetu. Teraz można się zastanawiać, czy skuteczniejszy jest w biznesie, czy w piłce, choć na dobrą sprawę na jedno wychodzi, bo futbol to także biznes.

W Rakowie nikt nie śmie wpieprzać się Świerczewskiemu w zarządzanie klubem ani Papszunowi w sprawy szkoleniowe. Trener musi tylko uzgadniać z właścicielem transfery, bo chodzi o duże pieniądze. Czy gdyby w warszawskiej Legii istniał podobny model, mistrz Polski z minionego sezonu musiałby się w obecnym martwić o utrzymanie w Ekstraklasie? A przecież Legia przez jakiś czas zajmowała w tabeli miejsce spadkowe.

I cóż, że Błaszczykowski

Do I ligi, czyli na drugi poziom rozgrywkowy, spadły ostatecznie 3 drużyny: Bruk-Bet Niecieca, Górnik Łęczna i Wisła Kraków. O ile spadek Górnika i drużyny z Niecieczy specjalnie nikogo nie zdziwiły, o tyle degradacja Wisły stała się sensacją. O Wiśle mówiło się po zakończeniu rozgrywek niewiele mniej niż o mistrzostwie Lecha i wicemistrzostwie Rakowa; może nawet więcej.

Wisła to jeden z najbardziej zasłużonych polskich klubów piłkarskich, a rozgrywki bez „świętej wojny”, czyli meczów Cracovii z Wisłą na pewno będą uboższe.

13-krotny mistrz Polski spadł z najwyższego szczebla rozgrywek po 26 latach. Piłkarze od 96 lat grający z białą gwiazdą na koszulkach sprowadzili prawdziwą żałobę na tę część miasta, która im kibicuje. Szkoda o tym pisać; sprawa jest świeża, pełno informacji znaleźć można nie tylko w serwisach sportowych. Tym bardziej że współwłaścicielem klubu jest Jakub Błaszczykowski, były kapitan reprezentacji Polski, który chciał pomóc Wiśle, gdzie w 2005 r. zaczynała się jego wielka kariera. Trenerem jest Jerzy Brzęczek, były trener reprezentacji, a prywatnie wuj Błaszczykowskiego. Niewiele pomogli.

Do podziału drużyny Ekstraklasy dostały za miniony sezon 240 mln zł. Wisła może o dużych pieniądzach zapomnieć. Dobrze, jeśli w przyszłym sezonie z tytułu praw telewizyjnych otrzyma 2 mln zł. Pilnie musi więc poszukać bogatych sponsorów, zapowiedziana przez kibiców zrzutka na pomoc klubowi z pewnością nie wystarczy. A nawet jeśli uda się zgromadzić duże pieniądze, trzeba je będzie rozsądnie wydawać. Policzono, że w minionym sezonie, w którym Wisła spadła do I ligi, wydała najwięcej spośród drużyn Ekstraklasy na prowizje dla agentów piłkarzy. Coś tu jest nie tak…

Jadymy, byle w górę

Mam jednak kilka słów na pocieszenie dla kibiców krakowskiego klubu. Nie takie orły jak Wisła spadały ze szczytu i nań wracały. W sezonie 1977/1978 do II ligi spadł Górnik Zabrze. I to jaki Górnik! W obronie grali Jerzy Gorgoń i Henryk Wieczorek, a w pomocy Zygfryd Szołtysik. Trenerem w pierwszej części sezonu był legendarny bramkarz Hubert Kostka, a w drugiej nie mniej słynny Władysław Żmuda, który jako piłkarz wystąpił w czterech mundialach. Wszystko na nic. Nie pomogły nawet wielkie pieniądze ładowane w klub przez śląskie kopalnie.

Zdaniem ówczesnych władz partyjno-państwowych Górnik musiał wygrywać, bo wówczas górnicy fedrowali bardziej żwawo i dzięki eksportowi węgla kraj zdobywał dewizy niezbędne gospodarce. Działacze klubów sponsorowanych przez inne branże nieśmiało wspominali, że porażki ich piłkarzy z Górnikiem negatywnie mogą wpłynąć na peerelowskie hutnictwo czy budownictwo, ale sami zdawali sobie sprawę, że mają słabszą pozycję.

Pamiętam, że jako młody i ambitny dziennikarz sportowy załatwiłem sobie możliwość zjazdu na dół do kopalni i tam, na przodku, porozmawiania z górnikami o tym, jak bardzo leżą im na sercu sukcesy ich klubu i jak dzięki nim wydajniej pracują.

Z moich planów nic nie wyszło. Po pierwsze – górnicy nie mieli czasu na pogaduszki. Po drugie – ja się tak spietrałem, że mało nie narobiłem w przydzielone mi służbowe portki. Było gorąco, wokół pełno pyłu, ściany trzeszczały, przypominając, ile metrów ziemi jest nad nami. Myślałem tylko o tym, w jaki sposób czym prędzej, ale z godnością wycofać się do windy, która wywiezie mnie na powierzchnię. Coś tam napisałem, musiałem przecież rozliczyć się z delegacji, ale od tego czasu nie zazdrościłem górniczej braci ani wysokich zarobków, ani specjalnych sklepów z zaopatrzeniem w deficytowe towary, a sponsorowanie górniczych klubów uważałem za w pełni uzasadnione.

Sponsorowanie zresztą nie ustało po spadku Górnika Zabrze i już w następnym sezonie wrócił do najwyższej klasy rozgrywkowej, co w pełni mu się należało. Teraz jest drużyną środka tabeli, ale poszczycić się może mistrzem świata w składzie. Lukas Podolski zapowiedział już, że zostanie w Zabrzu na kolejny sezon, dodając na zakończenie wypowiedzi słynne klubowe zawołanie: „Jadymy durś!”.

Dał wam przykład Manchester

Za granicą także ciężkie próby przechodziły legendarne kluby. Zdarzyło się to dawno, bo w 1938 r. Rok wcześniej drużyna Manchesteru City zdobyła mistrzostwo Anglii. Radość była tym większa, że jej najgroźniejszy rywal Manchester United spadł z I ligi (jeszcze nie z Premier League, bo ten najwyższy szczebel angielskich rozgrywek powstał całkiem niedawno, w 1992 r.). Długo mistrzostwem się nie nacieszyła i spadła do II ligi. Wściekłość kibiców była tym większa, że w tym samym sezonie Manchester United wrócił na szczyt.

A zatem, kibice Wisły, uszy do góry! Bywają boleśniejsze spadki od tego, który zdarzył się waszej ulubionej drużynie. Ważne, żeby z gorzkiej lekcji wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Młodości, ty nie wylatuj

Nad przyszłością zastanawiają się nie tylko osoby związane z Wisłą Kraków.

Teraz trwa dyskusja, czy podobny przepis ma sens. W czerwcu zapadnie decyzja o jego utrzymaniu. Gdyby to ode mnie zależało, zlikwidowałbym wspomniany przepis natychmiast. Ekstraklasa to ekstraklasa. Muszą grać najlepsi i koniec. Młodzież ma wiele innych możliwości wykazywania przydatności w „dorosłym” futbolu. W najlepszych ligach świata nie ma obowiązku wystawiania młodzieżowca, a występy nie tylko dwudziestolatków, ale i nastolatków nie należą do rzadkości.

Nikt nie zabrania trenerom współpracy z zespołami młodzieżowymi i rezerwowymi w swoich klubach; niech tam szukają zawodników. Tymczasem obowiązek włączenia do składu młodego gracza powoduje, że na ławce rezerwowych musi być ich kilku, bo przecież zdarzają się kontuzje, można wylecieć ze składu za nadmiar kartek i kimś trzeba ich zastąpić. Jednocześnie rośnie – przepraszam za sformułowanie – rynkowa wartość chłopaków urodzonych w naszym stuleciu. Na tym zyskuje nie polski futbol, ale menedżerowie graczy.

Powtórzę – na najwyższym szczeblu rozgrywkowym powinni występować najlepsi dostępni klubowi sportowcy, bez żadnych ograniczeń. W żużlu doprowadzono te sprawy niemal do absurdu. W każdym meczu Ekstraligi klub musi wystawić dwóch polskich juniorów oraz jednego zawodnika w wieku do 24 lat niezależnie od kraju, który reprezentuje. Jeśli działacze będą szli tą drogą, to za jakiś czas składy zespołów na ekstraligowe mecze ustalać będzie regulamin, a nie trenerzy. Już teraz dla wielu dobrych rajderów brakuje miejsca w zespołach Ekstraligi, bo blokują je zawodnicy zatrudnieni z obowiązku. Teraz dodatkowo z wiadomego powodu zakaz występów mają rosyjscy żużlowcy, którzy jeździli nie tylko świetnie, ale i widowiskowo. Nie wiem, czy mi się zdaje, czy rzeczywiście tegoroczne rozgrywki są mniej widowiskowe od wcześniejszych, a na trybunach widać więcej pustych krzesełek.

Mecze Ekstraklasy, Ekstraligi, ale także siatkówki i innych dyscyplin powinny być przede wszystkim widowiskami stojącymi na jak najwyższym poziomie sportowym. Czy to się nam podoba, czy nie, tak wygląda dzisiejszy sport i ludzie, którzy go organizują, nawet na moment nie powinni o tym zapominać.

Zakończony sezon Ekstraklasy udowodnił właśnie, że sprawna organizacja jest w sporcie najważniejsza.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 25.05.2022 r.**

eprasa.pl be5e452439

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Dwóch asystentów przypięło kable do przegubów rąk i nóg premiera Morawieckiego.

– Czy to aby bezpieczne? – zapytał premier, ze strachem patrząc na pomarańczową skrzynkę, w której kończyły się kable.

– Nie! – odparł siedzący przy biurku profesor. – Gdy włączę prąd, usmaży się pan jak frytka!

Morawiecki zadrżał.

– Ha, ha! – zaśmiał się profesor. – Ha, ha, ha! Kłamałem!

• • •

Na terapię premiera Mateusza Morawieckiego wysłała premierowa Iwona Morawiecka.

– Musisz oduczyć się kłamać – mówiła. – Koledzy się śmieją z naszych dzieci, że mają ojca łgarza.

– Patologiczne kłamstwo to nasza przypadłość rodzinna – odpowiedział Morawiecki, spuszczając głowę. – Mój ojciec kłamał, jego ojciec kłamał, ojciec ojca ojca kłamał. I tak dalej…

Morawiecka nagle przytuliła Morawieckiego, pocałowała go w usta i rzekła z emfazą: – Cud! Stał się cud! Kochanie, właśnie powiedziałeś prawdę.

– Jestem samiczką pływaka żółtobrzeżka, Dytiscus marginalis. – Premier wrócił do równowagi. Równowagi kłamstwa. – Wiosną składam około tysiąca jajeczek w tkankach roślin wodnych. Kilka dni potem wylęgają się larwy. Mają małe żuwaczki, żywią się małymi skorupiakami i larwami innych owadów. Dziewięćdziesiąt procent polskich sędziów to złodzieje, gwałciciele i alkoholicy, a prezes Kaczyński jest cesarzem Jarosławem Pierwszym Mądrym, Zwycięskim Tygrysem Plemienia Kaczorów, Wybrańcem Bożym i Lisem Pustyni.

• • •

– Jak się pan nazywa, panie Morawiecki? – zapytał profesor.

– Nowak – odpowiedział Morawiecki. – Edmund Stanisław Nowak, syn Melchiora.

Profesor wcisnął guzik, który uruchomił generator. Przez ciało premiera przepłynął prąd o niskim napięciu i dużym natężeniu, powodując dygot głowy i szczękanie zębów.

– Jak się pan nazywa, panie Morawiecki?

– Morawiecki – odparł Morawiecki, ale zaraz dodał z błyskiem w oku: – Bonifacy Morawiecki.

Prąd, dygot, szczękanie. Po godzinie premier przestał wreszcie kłamać.

– Kurwa! – zaklął profesor, załamując ręce. – On nie kłamie tylko wtedy, gdy traci przytomność.

Asystentom nie pozostało nic innego, jak tylko zgodzić się z tym faktem.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam
w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA była w Paryżu i znów poczuła się odrobinę jak cywilizowany człowiek. **GOŚCIE DANISZEWSKIEJ** cywilizacja wisi i powiewa, nigdzie się nie wybiera, siedzi w Konstancinie i wyczekuje deszczu.

ilustr. WŁODEK KIERUS

Daniszewska: – Gdy była ulewa, rozebrałam się do golasa i w ten sposób jestem czysta. Tak zawsze robiłam w dzieciństwie. Uwielbiam pioruny i ulewy. Przeżyłam już piorun kulisty i tsunami…

Wołk-Łaniewska: – A, to wszystko jasne. Ty jesteś z nim w zmowie.

– Z kim?

– Z deszczem. Co na mnie polował w Paryżu przez cały weekend. Ilekroć wychodziłam z hotelu, odczekiwał 5 minut – tak, żeby już nie opłacało się wracać – i zaczynał lać. A gdy tylko gdzieś usiadłam, to czekał, aż coś zamówię, i przestawał. Kiedy już nie mogłam pójść dalej, bo zamówiłam. A gdy tylko kończyłam jeść i prosiłam o rachunek, znów zaczynał. I tak przez 3 dni. To twoja sprawka!

– Coś ty! Przecież to francuski deszcz, jak miałabym się z nim dogadać? Gdyby to było w Rosji, to jeszcze mogłabym się przyznać… A właśnie: jak tam z twoją miłością do Rosji?

– I ty, Brutusie…?

– Co i ja?

– Oj, bo wszyscy mnie teraz jebią za Rosję. Z jednej strony jestem ruska onuca i niektórzy z czcigodnych Czytelników chcą mnie z pracy wywalać, bo uważam, że współodpowiedzialność za wojnę ponosi kolektywny Zachód ze szczególnym uwzględnieniem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej – tak, wiem, wiem, że to niepoprawna nazwa, ale za to słuszna merytorycznie…

– A z drugiej?

– A z drugiej mnie tłuką po łbie za rusofobię.

– Ciebie? Za rusofobię?

– Moja mamusia zerwała ze mną stosunki, bo napisałam, że Kurdowie jak Ukraińcy walczą z potężnym przeciwnikiem, który odmawia im prawa do istnienia i tożsamości. I próba wytłumaczenia jej, że jestem za Rosją, ale przeciw wojnie, spełzła na niczym, co mnie zresztą specjalnie nie dziwi, bo nie mam zbyt wielu sukcesów na polu tłumaczenia mojej mamusi czegokolwiek…

– Mądra kobieta to i nie dziwota, że cię nie słucha…

– Dziękuję bardzo w imieniu mamusi. A teraz jeszcze jeden z moich ulubionych Czytelników, z którym koresponduję od lat, uświadomił mi, że dla człowieka, który jako dziecko przeżył w Warszawie pacyfikację powstania – w której Ukraińcy odgrywali dosyć istotną rolę – powszechność języka ukraińskiego na warszawskich ulicach jest, mówiąc delikatnie, źródłem sporego dyskomfortu. A teraz z dobrych wiadomości…

– Są jakieś?

– Z prawdziwą przyjemnością wysłuchałam Donalda Tuska, który radykalnie zmienił ton i zarzucił przemocowe zaloty na rzecz partnerstwa dla pokoju na opozycji. Rozumiemy się bez słów jak przyjaciel z przyjacielem…

– Kto? Ty z Tuskiem?

– Nie, Tusk z innymi liderami opozycji. Nawet z Włodkiem Czarzastym, wyobraź sobie.

– To rzeczywiście budujące.

– Prawda? „5 sekund nam zajęło, żeby potwierdzić, że w sprawie praworządności mamy wspólny pogląd i wprawdzie stanowimy różne środowiska i prezentujemy różne wrażliwości i różne tradycje, i każdy autonomicznie podejmie decyzję”…

– A jaką podejmie?

– Tego były premier nie powiedział. Ale powiedział, że „nie mówi o jednym bloku”, co było pewną nowością, bo dotychczas nie mówił o niczym innym. A teraz mówi o „jednym wspólnym myśleniu, żeby szanując autonomię i niezależność, postępować pragmatycznie w sprawach taktyki, choć dużo ważniejsze jest to, że mamy niewymuszaną przez nikogo wspólną strategię”. I były premier jest „autentycznie dumny z tego, że w tych sprawach najważniejszych dla ludzi, rodzin i państwa nie muszą godzinami dyskutować”.

– Nie to, co my…

– No tak, ale nasze dyskusje są interesujące.

– Pod warunkiem że się nie mądrzysz.

– I jeszcze pan premier Tusk powiedział, że demokratyczna opozycja ma wspólne poglądy niezależnie od tego, ile działek kupi premier Morawiecki. A przecież on nie kupuje, tylko sprzedaje…

– Żeby sprzedać, trzeba kupić.

– Ale ty rozumiesz, po co on to zrobił?

– Co?

– Sprzedał tę działkę.

– Którą?

– No tę, co kupił za 700 tysięcy, a pogonił za 15 baniek. A nie, przepraszam, to pani Morawiecka.

– Dlaczego mnie o to pytasz?

– Bo nie znam żadnej milionerki poza tobą. Czy też żony milionera. A podejrzewam, że to jest główne źródło problemu.

– Co?

– Chciwość.

– Sugerujesz, że jestem chciwa?

– Ależ, boże nieistniejący, uchowaj, ty nie, ale generalnie uważam, że milionerzy są chciwi. Jak ta baba z dowcipu.

– Która?

– Ta, co przychodzi do lekarza.

– Tego się domyśliłam. Co dalej?

– „Panie doktorze, poproszę jakieś tabletki na chciwość. Tylko dużo, dużo, dużo…” Bo żeby zgromadzić taki majątek, to trzeba bardzo kochać pieniądze. I dlatego jak trafia się okazja, żeby pogonić działeczkę za 15 banieczek, to państwo nie potrafi się oprzeć, choć jest oczywiste, że wcześniej czy później gówno trafi w wentylator. Przecież to nie jest tak, że gdyby Morawieccy nie przytulili tych piętnastu baniek, toby musieli cienko smarować margaryną. Tu nie chodzi o to, żeby poprawić sobie jakość życia, bo jakość Morawieccy mają chyba dość przyzwoitą i bez tego, jak wiemy ze zdjęcia na Twitterze.

– Tego, na którym państwo Morawieccy „korzystają z chwili dla siebie”, wciągając białe wino, a przyświeca im 8 gwiazdek?

– Dokładnie. Skromnie, ale godnie. „A wy jak spędzacie weekend?” – zapytał premier nieopatrznie. „My za miskę ryżu zapierdalamy” – odparł lud.

– A ty, przypomnij mi, w której paryskiej kopalni odwalałaś szychtę w ten weekend, ludzie uciemiężony?

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl be5e452439